Nr. 166. Lwów. — Piątek dnia 23. lipca Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Apolinarego.
Jutro: Krystyny i Włod

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 29·0 Długość dn. g. 16 m. 10
Zachód „ g. 7 m. 39·0 Ubyło „ 2 min.

Sprawa Edelsheim-Gyulay.

Peszt 18 lipca.

Usunięcie jenerała br. Edelsheima-Gyulay, głównodowodzącego w krajach korony św. Stefana stała się politycznym wypadkiem dnia, wypadkiem, który może ważne pociągnąć za sobą następstwa. Ażeby zrozumieć doniosłość całej tej sprawy, potrzeba cofnąć się myślą wstecz w owe chwile, kiedy nagle w całych Węgrzech zakotłowało jak w garnku, a w Peszcie najsilniej, z powodu afery Jańskiego.

Przypominacie sobie zapewne, że z końcem maja jenerał Jański wydał rozkaz dzienny, w którym polecił oficerom peszteńskiej załogi wziąć udział w odsłonięciu pomnika jen. Hentziego, jednego z owych, którzy w dniach rewolucji węgierskiej nie po stronie węgierskiej, ale po stronie austrjackiej walczyli i padli.

Potrzeba znać Węgrów i potrzeba wiedzieć jak są drażliwi na punkcie swych walk o niepodległość, potrzeba wiedzieć, że wspólna armja jest od dawna solą w oku zapalonych magyarskich patrjotów, pragnących zawsze i stale unji tylko osobistej, aby zrozumieć dlaczego tak drobna sprawa ukoloryzowana światłem wspomnień rewolucyjnych, stała się wyborną sposobnością do postawienia kwestji „wspólnej armji“ znowu na porządku dziennym. — Wiecie co się dalej działo.

Deputowani skrajnej lewicy wnieśli natychmiast w Sejmie interpelacje, a gorąca młodzież akademicka w Peszcie dała inicjatywę do ruchów ulicznych. W sejmie Tisza zganił krok Jańskiego, młodzież wyprawiła Jańskiemu demonstrację uliczną i kocią muzykę, a deputowanemu Ugronowi, który właśnie wniósł interpelację, serdeczną owację. A wszystko to w imię idei, że należy raz już uporządkować sprawę armji, czyli tłumacząc to na węgierskie, należy dojść do posiadania osobnej armji... I rzeczywiście doprowadzono krzykiem do tego, że poruszono fusy wielkomiejskiej ludności, że stolica Węgier była przez kilka wieczorów z rzędu widownią krwawych utarczek z wojskiem i policją, że cała Europa poczęła wpatrywać się w tę stronę, a umysły poważnych ludzi i patrjotów nie dla blagi, ale na serjo przywiązanych do monarchji, poczęły się niepokoić temi malowaniami na ścianie z tej strony Litawy chińskiemi cieniami nieprzyjaźnych dla całości państwa tendencyj.

Na szczęście cienie te pierzchły niebawem, bo pokazało się, że inicjatorowie, którzy sprawę inscenowali, znaleźli tylko poparcie bezmyślnego motłochu, awanturującego się dla uroku samej awantury, zresztą podrażnionego libacjami po szynkach i widokiem krwi, która się polała. — Myślący ludzie rychło się spostrzegli, że idąc dalej po pochyłości na którą wstąpili, zaprowadzić kraj mogą w otchłań zawichrzeń takich, z których skorzystać mogliby tylko obcy... Więc na całej linji nastąpił odwrót nagły.

Deputowani z obozu radykalnego, jakkolwiek sami podali byli inicjatywę do rozruchów, cofnęli się natychmiast i przy świetle potłuczonych latarń poczęli przemawiać do rozjątrzonych tłumów, że naród węgierski powinien tylko na drodze legalnej manifestować swoje tendencje. Młodzież akademicka zawczasu umyła ręce, cofnąwszy się z wiru ulicznego do hotelu „Pannonia“ — i w ten sposób wielka kwestja armji wspólnej skonała na razie na bruku peszteńskim, wśród głośnego okrzyku aresztowanej hałastry, która przyciśnięta do muru zawołała zdejmując czapki: „Niech żyje policja! Niech żyje wojsko!

Ucichło — poczęto zapominać w Peszcie o tych awanturach i o tej fiaskiem uwieńczonej kampanji. Ale nie zapomniano o niej w Wiedniu. Tam polityczna przezorność mężów stanu kazała im zbadać kwestję do dna i wciągnąć w rachubę wszystkie czynniki, jakie w niej odegrały mniejszą lub większą rolę, ażeby ich oczywista, pociągnąć do zdania rachunku.

Przedewszystkiem zaś wzięto na uwagę moment w całej tej sprawie nader uderzający, ten mianowicie, że prezydent-minister Tisza, omawiając w Izbie aferę Jańskiego w duchu szowinistycznym węgierskim potępił tego jenerała, a w motywach swoich wywodów rzucił zdanie, że „tego samego co on (Tisza) zapatrywania są najwyższe koła wojskowe w Węgrzech“. Sprawa ta jest dotychczas niejasną, a raczej nie wyjaśnioną; chodziły pogłoski, a nawet znalazły echo w dziennikach tutejszych, że Tisza nim dał odpowiedź w parlamencie, konferował z br. Edelsheimem; mówiono, że br. Edelsheim wzywał Jańskiego do raportu w obecności Tiszy itd. itd. — co wszystko pozostało do dziś niesprawdzone.

Natomiast faktem jest, że wkrótce po zawezwaniu Tiszy do Wiednia w sprawie owych rozruchów, zawezwano tam i br. Edelsheima; również jest faktem, że br. Edelsheim wróciwszy do Pesztu podał się niebawem do dymisji. Podobno w Wiedniu dano mu do poznania, ażeby się podał o przeniesienie, ale br. Edelsheim wolał podać się do dymisji, a to z dwóch względów, które poniżej wyłuszczę, a które znajdują zupełne usprawiedliwienie tak w roli publicznej, jaką w Węgrzech odgrywał, jak niemniej w jego czysto prywatnym charakterze.

Br. Edelsheim-Gyulay przybył do Pesztu przed trzynastu laty, otoczony aureolą bohatera. Albowiem dnia 4. czerwca 1859 w bitwie pod Magentą będąc pułkownikiem, wykonał na czele swego pułku huzarów szarżę kawalerji tak świetną, że wywołała powszechne zdumienie w obozie francuskim, za co też otrzymał na polu bitwy order Marji Teresy. Z równą walecznością bił się br. Edelsheim pod Solferino — a w roku 1866 należał do szczupłej garstki tych, którzy w przeddzień Sadowy głośno potępili nieudolność i apatyczną gnuśność Benedeka. Okazałej powierzchowności, nazywany w Peszcie *„der schneidige General“* na stanowisku komenderującego w stolicy węgierskiej zawinął się tak politycznie, że pozyskał sympatje Węgrów, nawet w tych kołach, gdzie nie zawsze przychylnie patrzano na reprezentanta „armji wspólnej.“

Ogromny majątek ziemski, który dostał po stryju, Gyulayu, ułatwił mu w pewnym względzie zadanie wejścia w koła najwyższej magnaterji austrjackiej i węgierskiej. Z początku w tych kołach krzywo nań patrzano, a to z powodu, że br. Edelsheim pochodzący z starożytnej rodziny szlacheckiej, zarzucając względy towarzyskie, ożenił się w r. 1873 z aktorką Stadttheatru, ówczesną panną Fryderyką Kronau.

Cały świat oddawna wiedział o tej „liaison“ jenerała, który był stałym gościem Stadttheatru — i nikt mu tego za złe nie brał. Owszem, jenerał był przedmiotem sensacji i zajęcia się powszechnego, a szczególnie pań.

Kiedy wchodził na parkiet i zajmował stały swój fotel, wszystkie lornetki zwracały się to ku niemu, to ku będącej na scenie pannie Kronau. Ale od czasu, jak zawarł związek legalny, boczono się, ślubu przebaczyć mu nie chciano. Aż zaszedł fakt nadzwyczajny. Kiedy br. Edelsheim przybył do Pesztu, zdarzył się wypadek, który od razu przejednał oziębłych i skłonił serca dawniej przeciwnych baronowi na nowo ku niemu. Było to na wyścigach. Cała magnaterja węgierska i arystokracja austrjacka, była tu na turfie. Br. Edelsheim z żoną siedział w loży prawie zupełnie na uboczu, omijano go widocznie. W tem cesarz, obecny na wyścigach, zwrócił się ku loży barona i złożył mu ostentacyjną wizytę, którą rozmyślnie przedłużył, rozmawiając nader łaskawie z młodą i piękną małżonką jenerała. Oczywista, że w mgnieniu oka akcje jenerała poszły w górę — wszystko zwróciło się w tę stronę, wszyscy pospieszyli złożyć mu hołd i uszanowanie.

Był to tryumf nielada dla panny Kronau! Lody, jakie napotkała zrazu w „towarzystwie“ przełamane zostały od tej chwili stanowczo i pani baronowa Edelsheim-Gyulay zajęła w stolicy stanowisko należne godności jej męża; okazała się zresztą godną tego i przez wdzięk wrodzony i przez nadzwyczajne przymioty żywego, bystrego umysłu.

Odtąd br. Edelsheim zyskiwał coraz większe wzięcie — a jak rzekliśmy, był nietylko dzielnym jenerałem, ale i wielkim politykiem. Udawało mu się z niezwykłem szczęściem łagodzić kontrasty, występujące między partjami niemiecką i węgierską na punkcie wspólnej armji i udało mu się ostatecznie pozyskać zaufanie w Wiedniu i u Węgrów.

Tak było aż do afery Jańskiego. Tutaj br. Edelsheim zanadto otwarcie, zanadto głośno wypowiedział swe zdanie, ażeby nie urazić jednej strony. Musiał więc ustąpić, ale nie bez pewnej dla siebie korzyści. Opuszcza on bowiem stanowisko, mając po stronie swojej sympatję całych Węgier.

Węgry podejrzywają od dawna, że istnieje w Peszcie rodzaj kamarylli wiedeńskiej, która śledzi i psuje roboty Węgrów, która denuncjuje zwolenników odrębnej armji. Jenerał br. Edelsheim wygląda dzisiaj — bo go tak radykalna prasa węgierska przedstawia — na ofiarę intryg tej kamarylli. I dla tego spensjonowany jenerał nie opuszcza stolicy węgierskiej, będzie tu żył dalej, otoczony sympatją Węgrów, jako członek Izby panów. Daje mu do niej wstęp nowa ordynacja węgierska, jako właścicielowi ogromnych dóbr ziemskich. Z drugiej znowu strony, gdyby do tego przyszło, zapewne i w Wiedniu nie zapomną bohaterskiego żołnierza z pod Magenty i Solferino i br. Edelsheim może na nowo odzyskać dawne swe stanowisko w armji.

Ale jakkolwiek on, główny dziś aktor całej tej afery, ustąpił z widowni — sprawa sama nie została rozegraną. Owszem ustąpienie to na nowo roztliło zarzewie stłumione czasu awantur ulicznych i postawiło kwestję wspólnej armji na porządek dzienny w sposób o wiele poważniejszy. Teraz nie mówi już bezmyślna trzoda ulicznego tłumu — ale mówi prasa — odgrywająca w Węgrzech większą, niż gdziekolwiek rolę. Dzienniki węgierskie wystawiają br. Edelsheima jako ofiarę intryg kamarylli wiedeńskiej, mówią, że sprawa pociągnie za sobą jeszcze więcej ofiar, co wyrachowane widocznie na rozruszanie i rozjątrzenie opinji, — wołają, że Węgry doznały okropnego upokorzenia, a nareszcie zapowiadają odwet, bo całkiem jawnie i głośno wypowiadają, że następca br. Edelsheima, hr. Mikołaj Pejacsevics znajdzie się w bardzo trudnej pozycji, że we wszystkich kołach spotka się, jeśli nie z uporem, to z oziębłością i wyraźną niechęcią. Zaiste stanowisko hr. Pejacsevicsa będzie nie do pozazdroszczenia.

Nowy komenderujący, syn b. namiestnika Dalmacji urodził się w r. 1833 w Slavonji, w r. 1850 wstąpił do wojska i awansował niesłychanie szybko. W roku 1866 był pułkownikiem 9 pułku huzarów i na jego czele odznaczył się na północnym teatrze wojny w Czechach. W bitwie pod Giczynem pułk ten miał zadanie powstrzymać atak nieprzyjacielski. Piechota pruska nacierała bagnetem, a z po za jej szeregów „łało“ z kilkunastu armat na austrjackich huzarów, którzy jednak nie ruszyli się z miejsca. W bitwie tej kula armatnia strzaskała hr. Pejacsevicsowi lewe ramię. Po zajęciu Giczyna przez Prusaków dostał się hr. Pejacsevics do niewoli, w Dreznie amputowano mu lewą rękę. Wypuszczony z niewoli bez dania słowa, że nie weźmie udziału w dalszej walce, musiał zaniechać powrotu na pole walki z powodu groźnego stanu swego ramienia. Otrzymał wówczas order żela-

znej korony III klasy. Po zamianowaniu barona Edelsheima głównodowodzącym w Budapeszcie, hr. Pejacsevics posunięty został na stanowisko jeneralnego inspektora kawalerji, którą to godność br. Edelsheim poprzednio piastował. Dziś więc po raz drugi jest hr. Pejacsevics następcą barona Edelsheima. Jak długo na nowem stanowisku utrzymać się zdoła o tem nie można przesądzać dzisiaj, kiedy walka podsycana z obu stron — bo i artykułami prasy wiedeńskiej — zawrzała na nowo. Być może jednak, że dzielnemu żołnierzowi uda się taktownem postępowaniem ukołysać wzburzone fale węgierskich niewczesnych — z potęgą monarchji nie licujących zachcianek.

Najsmutniejszem jest jednak w tem wszystkiem to, że takie zajścia, jak sprawa Jańskiego, a teraz sprawa br. Edelsheima podkopują za granicą kredyt Monarchji. Węgrzy odczują to nawet silniej niż Przedlitawja, ale i jej da się to we znaki. Ludzie gorączkowi, namiętni, sądzący, że polityka to „gadanie prawdy w oczy“, lub popisywanie się przed światem ze swojemi uczuciami, nie chcą nigdy tego zrozumieć, że dzisiaj żadne państwo nie żyje odosobnione, nawet najbogatsze, — a cóż dopiero mówić o państwach tak ubogich, jak Austro-Węgry? Monarchja nasza, chcąc utrzymać się na targach międzynarodowych ze swoimi produktami, musi dopędzić Europę zachodnią na polu rolnictwa, przemysłu, komunikacyj, ułatwień i uproszczeń handlowych. A chcąc ją dopędzić, musi robić wielkie nakłady; a chcąc robić te nakłady, musi mieć pieniądze, ponieważ zaś ich nie ma, musi je pożyczać. Dla przykładu jeno weźmy oto kwestję kanałów. Austrja znajduje się pod względem kanałów na szarym końcu mocarstw europejskich. Skoro więc wykończy wszystkie główne linje kolejowe, będzie musiała zająć się na wielką skalę regulacją rzek, budową kanałów, pomnożeniem liczby źródeł, przez energiczne zalesiania etc. Na to potrzeba będzie miljonów, a te miljony wypadnie prawdopodobnie pożyczyć u kapitalistów Zachodu. Owóż wszystko, co osłabia wiarę Europy w trwałość politycznego ustroju Austrji, co budzi za granicami naszej monarchji mniemanie, że mamy tu sporo malkontentów i że ci malkontenci gotowi przy nadarzonej sposobności wywrócić gmach cały; wszystko to obniża kredyt Austro-Węgier i wyraz swój znajduje w obniżaniu się walorów austrjackich na giełdach zagranicznych.

Rezultat więc jest ten, że my wszyscy mamy kapitał droższy i że każdy z nas musi płacić karę pieniężną za to, iż istnieje garstka malkontentów, którzy najczęściej z powodu własnych wad i nałogów nie potrafili sobie uwić ciepłego gniazdka w własnej swej ojczyźnie. Rozbija się ta kara wprawdzie na centy i w zwykłych warunkach nie daje się dotkliwie odczuwać; ale w rocznym rachunku całej Monarchji wynosi niezawodnie krocie i miljony.

Drobiazgi polityczne.

Hr. Kalnoky wyjeżdża dziś z Wiednia do Kissingenu, gdzie już się znajduje ks. Bismark. Konferencje tych dwóch mężów stanu trwać będą dwa dni i dotkną niezawodnie wszystkich spraw, wynurzających się teraz na widownię dziejową. Tych spraw jest dużo i z każdym dniem przybywa ich coraz więcej, a wszystkie nieróżowo wróżą o przyszłości dla tych, co pokój za jakąbądź cenę uważają za stan pomyślny. Pobieżnie zaregestrujmy tu sprawy, które mogą być przedmiotem rozmowy dwóch dyplomatów w Kissingenie.

Więc przedewszystkiem stanowisko i postawa Rosji. W naszem piśmie był już zaznaczony fakt pewnego zbliżenia się caratu do Francji, mianowicie donosiliśmy, że nieoficjalnie już zaczęły się rokowania między Paryżem a Petersburgiem o przywrócenie normalnych dyplomatycznych stosunków. Wnet potem, a nawet równocześnie z doniesieniem o tym ważnym fakcie, nadeszła wiadomość, że rosyjski pułkownik baron Frederiks, będący wojskowym attaché w Paryżu, z rozkazu swego rządu przerwał urlop i udał się do Francji, aby uczestniczyć w uroczystości odsłonięcia pomnika jenerałowi Chansy — jedynemu z jenerałów francuskich, który w wojnie z r. 1870—1871 nie był przez Prusaków bity. Francuzi zrozumieli ten dowód kurtuazji rosyjskiej i powitali br. Frederiksa okrzykami: „Niech żyje Francja! Niech żyje Rosja!“ Takie zestawienie tych dwóch państw, stało się niezawodnie po raz pierwszy w dziejach Europy. Ma ono znaczenie jako zewnętrzny objaw owej transformacji stosunków, która powoli odbywa się za dyplomatycznemi kulisami. A transformacja ta musiała już się daleko posunąć, skoro nagle w tych dniach nadeszło do Berlina z Paryża, od barona de Courcel, zawiadomienie, iż nie wróci już na posterunek ambasadora w Niemczech.

Wiadomość ta sprawiła w Berlinie przykre wrażenie, bo baron de Courcel, jako człowiek wielkiego taktu, a przytem jawny nieprzyjaciel dążności odwetowych był dobrze w Niemczech widziany i uważany za jedyny łącznik Paryża z Berlinem. Usunięcie się, lubo dobrowolne, br. Courcel, w takiej chwili śmiało mogło być uważane za oddalenie się Francji od Niemiec przy jednoczesnem zbliżaniu się jej do Rosji. Tak też fakt ten zrozumiano powszechnie. Jasną jednak jest rzeczą, że p. Freycinetowi wcale nie idzie o rozgniewanie ks. Bismarka, postarał się więc o złagodzenie wrażenia wywołanego tym faktem: właśnie donoszą z Paryża, że br. de Courcel sam, ze względów osobistych i prywatnych, podał się do dymisji, lecz że uproszono go jeszcze bodaj jakiś czas zostać na zajmowanym posterunku, na który też niebawem powróci i będzie go zajmował do października, tj. do czasu, do którego przypuszczalnie wyklaruje się zawichrzona dziś sytuacja.

Jest jeszcze jeden objaw już dokonanej częściowo zmiany stosunków francusko-rosyjskich. Oto, na manewra francuskie, poraz pierwszy od lat kilku Rosja wysyła jen. v. Feldmanna, byłego attachée w Wiedniu, pułkownika Puzyrewskiego, znanego pisarza wojskowego i jakiegoś jeszcze pułkownika artylerji.

Na półwyspie bałkańskim stan rzeczy stał się tak niepewny, że nawet oficjalny organ rumuńskiego rządu *Vointza Nationala* pozwolił sobie odezwać się temi słowy: „Chociażby kwestja batumska nie dała powodu do wojny, taki jednak ferment odbywa się na całym półwyspie, że wybuchu groźnych zawikłań można się spodziewać z dnia na dzień. Zadania wielkiej wagi, do których spełnienia jesteśmy powołani przy zbliżających się, a jeszcze zakwefionych wypadkach, zależą nietylko od naszej materjalnej siły, lecz także od naszej moralnej wartości. Czem więcej złożymy dowodów, żeśmy narodem porządku, tem większem zaufaniem obdarzy nas Europa“. W tym artykuliku bukaresztańskiego rządowego organu ważne jest oczywiście tylko pierwsze zdanie.

Wiadomo, że w Macedonji wszystko podminowane, że Czarnogóra wytęża siły i stawia pod broń 50 tysięcy żołnierzy, że stosunki serbsko-czarnogórskie stają się coraz przykrzejsze, że wreszcie Bułgarja wszystkiego może się spodziewać wewnątrz i z zewnątrz, tylko nie spokoju i prawidłowego rozwoju. Godnem uwagi jest to, co o niej powiedział w Peszcie onegdaj sprawozdawcy dziennika *Pesti Naplo* czarnogórski minister Jowa Pawlovics. „Unja bułgarska — rzekł on — jest faktem, którego nie zaneguje już nikt, a najmniej Rosja. Ale książę pożałuje wszystkiego, co zrobił. Nie wiem, jak go Rosja wysadzi, ale że wysadzi, to pewna.“

O sytuacji w Tonkinie milczą ministerjalne francuskie dzienniki, ale inne donoszą o bardzo przykrem tam położenin Francuzów. Przytaczać wszystkich wiadomości nie warto, ale godzi się wspomnieć o ostatniej korespondencji w *Patrie*. „Nieład u nas ogromny — czytamy w tem piśmie. — Codzień wychodzą najsprzeczniejsze rozkazy, tworząc zamięszanie nadzwyczajne. A tymczasem w całym Turanie, wszędzie naokoło nas szaleje groźny ruch zbrojny. Niezliczone ludy środkowej Azji podniosły głowy. Zdaje się, jak żeby zbliżała się chwila perjodycznego wylewu na zewnątrz nadmiaru rasy mongolskiej. — Nasi nowi poddani w Anamie i Tonkinie przypatrują się temu ruchowi, przysłuchują się dźwiękom jego i przybierają coraz niepewniejszą postawę.“

Dymisja gabinetu Gladstona jest rzeczą spełnioną. Dziś organa jego zastanawiają się już

---

8)

Nad stan.

III-ci Szkic piórem

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Ledwie mogła wyszeptać jednakże:

— Mama uczuje się szczęśliwą. Jakżeby śmiała... Nie ma jej w domu...

— Nic nie szkodzi. Proszę mamie powtórzyć moję prośbę.

— Powtórzę — to jest, mogę panią margrabinę zapewnić... Taka radość, zaszczyt.

Margrabina przygryzła usta i podniosła się z kanapy.

— A więc za tydzień—proszę być punktualną. Jeśli pogoda dopisze, będę w głównej altanie w ogrodzie o piątej, w przeciwnym razie dam znać na kiedy odłożymy loterję... W ogrodzie powiem, co robić. Adieu, do widzenia... Zatem na pewne?...

. . . .

Margrabina już odjechała, a jeszcze Lora przyjść do siebie nie mogła. Wizyta owa była epoką w jej życiu, od niej zaczęła się nowa era istnienia. I matka była przekonana, że wstąpiły już jedną nogą w świat arystokratyczny, który na ścieżaj otworzy im wrota swoje, jako znajomym z margrabiną... Margrabina pierwsza zrobiła wizytę — do udziału w loterji zaprosiła!... Miały już prawo do zawiązania stosunków z najpierwszemi domami. To był rodzaj upoważnienia, patent na tytuł należących do towarzystwa... — Korzystać tylko z nadarzonej szczęśliwej sposobności i cieszyć się... Pierwszy krok był zrobiony—reszta przyjdzie sama z siebie...

Głowy do reszty się zawróciły.

Długo radzono, kiedy wypada oddać margrabinie wizytę, jak się ubrać, skąd wziąć lokaja?... Bo przecież bez lokaja ani rusz. Nie uchodziło!

Ojciec utrzymywał, żeby dały spokój — ale go nie słuchano i matka z oburzeniem na męża powstała — jak mógł zagradzać drogę do szczęścia Lorce, jak mógł nie rozumieć, że trzeba nie odwracać się od niespodzianego uśmiechu losu.

I obie panie wystrojone, pojechały remizą, wziąwszy lokaja z hotelu. Kosztowało to bardzo dużo. Wróciły jednak z niczem. Margrabina kazała przeprosić, bo czuła się niezdrowa. Pomimo to w przedpokoju widziały kilka paletotów, a przed pałacem parę powozów...

Czy odbywało się konsyljum?

Pocieszyły się tą myślą i pewnością, że wydane pieniądze na stroje nie przepadły. — Mogły użyć tych samych sukien podczas loterji...

III.

Teatr był przepełniony.

Usiłowania hrabiny Klementyny odniosły świetny tryumf. Zapowiedziana operetka przyszła do skutku i obudziła, jako nowość dotychczas niewidziana, nadzwyczajne zainteresowanie się publiczności.

Amatorowie doskonale wyuczyli się ról swoich, ensemble szedł jako tako, za to primadonna zjednała ogólną aprobatę. Pani Klementyna, która ją, jak mówiła, z pomocą baronowej Heleny odkryła, została ze wszystkich stron obsypaną komplimentami.

Loża gdzie siedziała, mając obok baronową Helenę, pełna była odwiedzających. — Winszowano powodzenia operetki, unoszono się, zachwycano.

— Myśl wyborna... Pani niewyczerpaną jesteś w pomysłach... Towarzystwo Ochrony Grzeszników powinno panią prezydentką swoją ogłosić... A ta *trouvaille* nadzwyczajna — primadonna — perełka... Ten wdzięk... świeżość... śmiałość... nieporównana!...

Oto co się obijało ciągle o uszy hrabiny. I rozjaśnionem okiem rzucała na przeciwległą lożę. Tam prezydentka Ochrony Grzeszników, hrabina Idalja, z kwaśną miną, ledwie zdawała się słuchać muzyki, ale każdy ton fałszywy, każdy błąd, wywoływał złośliwy uśmiech na jej usta.

Wachlowała się zawzięcie i odpowiadała półgębkiem stojącemu za jej krzesłem księciu Karolowi, który zachwycał się jak wszyscy:

— Tak, tak... *c'est tout ce qu'il nous fallait...* Zapełnimy kasę... Pomysł i wykonanie nieszczególne... jednakże, jeśliście zadowolnieni.. panu Bogu dziękuję.

— Trzeba powtórzyć przedstawienie — wołał książę. Mnóstwo osób nie dostało na dziś biletów. Towarzystwo Ochrony Grzeszników świetny zrobi interes... I dodał w duszy: Nie wiedziałem, że ta mała tak śpiewać umie... *Ma foi* — szyk zupełnie operetkowej szansonistki... I gdzie się to wyuczyło? Proszę... proszę...

Hrabina Idalja omdlałym wzrokiem wodziła dokoła, chcąc uniknąć widoku tryumfującej hrabiny Klementyny, która ją dziwnie drażniła dzisiejszego wieczoru.

Sala z brudnem dosyć ponsowem obiciem nabitą była ciekawymi. Jakoś wyglądała lepiej, świeżej, niż kiedykolwiek. Ponad głowami, wychylającemi się z rzędu lóż pierwszego piętra i krzeseł balkonu, bielały ciężkie drewniane karjatydy, podtrzymujące wiązanie drugiego piętra. Potoki rażącego gazowego światła spływały po nich i w jasności tej znikała nieświeżość pokostu, którémi były powleczone, iskrzyły się resztki złocenia... — Na oparciu lóż leżały bukiety, wesołą nutą ożywiające jednostajność spłowiałego aksamitu i migały wachlarze, ręce w jasnych rękawiczkach, stroje kobiece, oczy rozżywione.

(C. d. n.)

tylko nad tem, czy „zadziwiający starzec“ zechce stanąć na czele opozycji, czy też nie. — *Pall-Mall-Gazette* utrzymuje, że to zadanie przekracza siły sędziwego męża i daje do zrozumienia, że może nie zaraz, ale w każdym razie nie zadługo Gladstone wycofa się z publicznego życia. — Granville także zupełnie opuszcza polityczną karjerę i zamyka się w swym zamku, a lord Rosebery staje na czele wigów w Izbie lordów.

List do Redakcji.

Ze wsi.

Może niejednego z właścicieli ziemskich interesować będzie wiadomość, jak władze skarbowe zastosowują ustawę z d. 11 czerwca 1881 N. 59 d. u. p. o zniżenie taks w razie konwersji wierzytelności hipotecznych przez zakłady kredytowe i czego po tej ustawie spodziewać się mogą.

Wysoka Rada Państwa tak ze względu na obowiązujące wysokie opłaty stęplowe i taksy przy zaciąganiu i intabulowaniu pożyczek, jak niemniej z uwagi na powszechne obniżenie stopy procentowej i potrzebę przyniesienia ulgi dłużnikom hipotecznym, postanowiła zaprowadzić niektóre ulgi w tym względzie.

Jakoż ustawą wyżej powołaną zezwoliła na uwolnienie od stępli i taks od intabulacji w razie zaciągnienia przez dłużników hipotecznych w zakładach kredytowych, pożyczek na niższy procent, celem spłacenia wyżej oprocentowanych długów hipotecznych, przy zastrzeżeniu, że zaciągnięta suma kapitalna wraz z przynależytościami, nie ma być wyższa od sumy spłaconej.

Ministerja skarbu i sprawiedliwości, w drodze wykonania tej ustawy, wydały rozporządzenie z d. 22 czerwca 1881 r. Nr. 61, które pozostawiając Ministerstwu skarbu władzę orzekania w przypadku, w którym z konwersją łączy się powiększenie sumy o więcej niż 5% wierzytelności podlegającej konwersji (§. 9), stanowi w §. 8, że równie w razie, gdy z konwersją łączy się nieznaczne powiększenie wierzytelności dla jej zaokrąglenia, przyzwolić można zniżenie taks, jeżeli nie ma podejrzenia, że tu zachodzi akt pozorny, zmierzający do obejścia ustawy.

Zobaczmy teraz zastosowanie tych przepisów w praktyce.

Właściciel dóbr X. w okręgu sądu krajowego krakowskiego, zaciągnąwszy w r. 1881 od jednego z zakładów krakowskich sumę 3.000 złr. od której obowiązany był opłacać w dwóch półrocznych ratach na procent i amortyzacją kapitału 8%, pragnąc korzystać z dobrodziejstwa ustawy z d. 21 czerwca 1881 r. uzyskał w kwietniu r. 1886 konwersję rzeczonej sumy w Galicyjskiem towarzystwie kredytowem ziemskiem w sumie równie 3.000 złr. w 4% listach zastawnych po kursie 93.20 złr. za sto, z obowiązkiem opłacania tytułem procentu i amortyzacji kapitału po 5% w dwóch półrocznych ratach.

Wiadomo każdemu, że sumy zakładów kredytowych na hipotekę zaciągnięte amortyzują się przez opłatę pewnego procentu według przyjętego planu amortyzacyjnego. Tak też suma pierwotna 3.000 złr. w dniu 15 marca 1886, w którym ostatnia rata półroczna z góry zapłaconą została, zmniejszyła się do sumy 2.633 złr. 21 ct. i ta z sumy 2.796 złr. z przemiany 3.000 złr. w 4% listach zastawnych Galic. Tow. Kredyt. Ziem. po powyższym kursie uzyskanej, spłaconą została.

Dopełniając przepisów wyżej powołanej ustawy, właściciel dóbr X. przy złożeniu przepisanych dowodów, a mianowicie wierzytelnych odpisów skryptu na rzecz Galic. Tow. Kred. Ziem. wydanego i deklaracji ekstabulacyjnej dawniejszego wierzyciela, wniósł prośbę do powiatowej Dyrekcji skarbu w Krakowie o zwolnienie od taks stopniowych i opłat wpisowych tak od skryptu jak i od deklaracji ekstabulacyjnej, będąc na to przygotowany, iż z powodu, że spłacona suma hipoteczna 3.000 złr. a właściwie po zamortyzowaniu 2.633 złr. 21 ct. jest niższą nominalnie o 366 złr. 79 ct. a względnie na kurs listów zastawnych o 162 złr. 79 ct. odbierze nakaz zapłaty przepisanych taks — od owej przewyżki.

Tymczasem powiatowa Dyrekcja skarbu zawiadomiła proszącego, że Wysokie Ministerjum skarbu nie uwzględniło prośby podającego z powodu, że nowa pożyczka w kwocie 3.000 złr. konwertować się mająca, resztę długu 2.633 złr. 21 ct. znacznie przewyższa.

Przy takiem tłómaczeniu ustawy, zamierzone dobrodziejstwo przyniesienia ulgi kredytowi realnemu, będzie złudzeniem w przypadkach konwersji długów hipotecznych na 4% listy zastawne. Ustawa z dnia 21. czerwca 1881 stanowiąc te ulgi wyłącznie ze względu na zakłady kredytowe, a więc głównie na zakłady upoważnione do wydawania listów zastawnych, nie mogła mieć na celu odmawiać ich w razie, gdy za gotówkę przyjmuje się listy zastawne po kursie giełdowym i gdy z tego powodu nominalna suma dla przeprowadzenia konwersji udzielona przewyższać musi sumę skonwertowaną; inaczej bowiem dłużnik chcący korzystać z dobrodziejstwa tej ustawy, byłby narażony na szukanie jeszcze funduszu na pokrycie przewyżki spłaconemu wierzycielowi przypadającej. Jeżeli zaś ustawa rzeczona zastrzega ulgę od taks skarbowych dla pożyczek nieprzenoszących sum skonwertowanych, to zapewne nie miała zamiaru przy powyższego rodzaju konwersjach udaremniać dobrodziejstwa dlatego tylko, że spłata w listach zastawnych wymaga wyższej nieco sumy w gotowiźnie, zwłaszcza, że ta ustawa uwalniając od taks ekwiwalent sumy spłaconej, nie wyklucza obowiązku uiszczenia opłat skarbowych od przewyżki konwersji na listy zastawne spowodowanej.

W przypadku, który jest przedmiotem niniejszej korespondencji, suma 3.000 zł. na dobrach X. zahipotekowana w czasie przeprowadzenia konwersji całkowicie ciążyła na nieruchomości. Od tej sumy w roku 1881 uiszczone zostały wszystkie należytości skarbowe. Jeżeli więc na spłacenie tej sumy zaciągniono 3.000 zł. w 4% listach zastawnych i ta miejsce dawniejszej sumy zajęła, czyliż jest słusznie, wobec ustawy z dnia 21. czerwca 1881 konwertującego dłużnika do nowej pociągać opłaty od 3.000 zł.? Czyliż nie jest więcej odpowiedniem ustawie, kazać temu dłużnikowi opłacić stępel i taksę intabulacyjną jeśli już nie od wyżej rzeczonej przewyżki 162 zł. 79 ct. z wymiany listów zastawnych otrzymanej, to przynajmniej od umorzonej kwoty 366 zł. 79 ct. przed nastąpioną konwersją sumy 3.000 zł. równie hipotecznie ciążącej?

Że odmówienie ulgi dłużnikowi w powyższym przypadku jest przeciwne duchowi ustawy z dnia 21. czerwca 1881, to się okazuje z brzmienia ustawy z dnia 25. maja 1883 Nr. 84 D. U. P. o uwolnieniu od opłat z powodu konwersji priorytetów kolei żelaznych. §. 1 tej ustawy stanowi: że jeśli suma kapitalna nowemi obligacjami objęta, jest wyższa od sumy skonwertowanych obligacyj, to uwolnieniu od taks podlega tylko ta część nowych obligacyj, która pozostałej sumie dawniejszych wyrównywa. Postanowienie takie nie jest przeciwne ustawie z d. 21. czerwca 1881. Nr. 59 D. U. P. albowiem ta, nie wyłącza możności, a względnie obowiązku opłacenia stempli i taks od przewyżki zaciągniętej dla przeprowadzenia konwersji sumy dłużnej. Jeżeli więc prawodawca nie odmawia ulgi potężnym finansowym towarzystwom kolei żelaznych w przedsiębranych przez nich konwersjach na wyższe od spłacanych sumy, dlaczegożby to dobrodziejstwo odmówione być miało właścicielom obdłużonych majętności ziemskich. Wszak tyle i w Radzie państwa i w Sejmach i we wszystkich krajach koronnych mówią o kwestji ekonomicznej, o upadku rolnictwa, o potrzebie niesienia mu ulgi. Czy więc można przypuścić, że prawodawca miał na celu większe zaprowadzić ulgi dla finansowych towarzystw kolei żelaznych, niżeli dla obdłużonych posiadaczy dóbr hipotecznych? Do takiego jednak wniosku prowadzić musi wykonanie ustawy z dnia 21. czerwca 1881 roku przez władze skarbowe.

X.

Humorystyka.

Ze „Szczutka.“

Konotatki gospodarskie.

w kalendarzu niepoprawnego.

D. 6. lipca. Posłać Kubę do miasta, żeby kupił blankietów wekslowych, sułtan, kir i sześć butelek Bordeaux.

D. 7. lipca. Zawołać Herszka, czyby nie dał

80)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Dosyć już usłyszałem — rzekł król. — Obaj postąpiliście źle. Nawet żartem nie należy oszukiwać, Merneftahu. Ja raz tylko to uczyniłem, a jak się rzecz miała opowiem wam dla przestrogi.

Moja szlachetna nieboszczka matka Tuaa prosiła mnie, gdym pierwszy raz w krainę Fenchów*) wyruszał, abym jej przywiózł kamień z wybrzeża pod Byblos, na które morze wyrzuciło zwłoki Ozyrysa. Niestety, zapomniałem o tem. Gdyśmy wracali do Teb przyszła mi na myśl prośba matki. Młody wówczas jeszcze i nierozważny podniosłem kamień z drogi, schowałem go, a gdy mnie się matka o pamiątkę z Byblos zapytała, milcząc podałem jej kamień tebański. Ona ucieszyła się nim bardzo, pokazała go rodzeństwu i położyła obok posągów przodków; ale mnie trapił wstyd i żal i wreszcie wziąłem kamień potajemnie i wrzuciłem do wody. Zwołano służbę i surowo zaczęto śledzić, kto ukradł krzemień. Wtedy nie mogłem wytrzymać dłużej i wyznałem wszystko. Nikt mnie nie ukarał, a jednak nigdy cięższej ukarany nie zostałem. Od tego czasu nawet żartem nie mijam się z prawdą. Merneftahu, weź do serca naukę, którą ojciec twój otrzymał; ty zaś Rameri przyjmij od brata swój miecz napowrót i wierz mi, życie mieści w sobie tyle innych do urazy pobudek, iż trzeba się zawczasu nauczyć, z uśmiechem pomijać drobne pobudki, jeśli się nie chce wyjść na takiego mruka jak kwatermistrz Paaker; a ty zapaleńcze najmniej zdajesz się być do tego stworzony. A teraz podajcie sobie ręce.

Królewicze zbliżyli się do siebie a Rameri rzucił się bratu na szyję i ucałował go serdecznie.

Król pogłaskał obu po głowach i rzekł:

— Idźcież teraz w pokoju a jutro niech każdy z was dar zaszczytny wywalczy!

Gdy synowie namiot opuścili, król zwrócił się do swego koniuszego i rzekł:

— I z tobą chcę pomówić przed bitwą. Ja przez oczy widzę głąb duszy twojej, i sądzę, że nie wszystko tam tak wygląda jakby powinno, od czasu jak nadzorca twojej stadniny przybył tutaj. Co się tam stało w Tebach?

Mena spojrzał na króla szczerze ale smutno i odrzekł:

— Moja świekra źle zarządza moim majątkiem, zastawia grunta a bydło wszystko wysprzedaje.

— To się da naprawić — rzekł Ramzes dobrotliwie. — Wiesz, że winienen ci jestem spełnienie życzenia, jeśli Nefert tak ci ufa jak utrzymujesz. Zdaje mi się jednak, że tam coś z nią nie musi być tak jak powinno, gdyż o pieniądze nie widziałem cię jeszcze nigdy strapionego. Mów otwarcie; wiesz, że ci ojcem jestem a swobodne i niezamglone winny być serce i wzrok człowieka, który wśród bitwy ma końmi mojemi kierować.

Mena ucałował szatę królewską i rzekł:

— Nefert opuściła dom Katuti, i jak wiesz, udała się z twoją córką na świętą górę Synaj i do Megiddo.

— Sądziłem — odrzekł Ramzes — że to korzystna zamiana. Ja Bent-Anat zostawiam pod jej własną strażą, bo ona innej straży nie potrzebuje, a żona twoja nie mogła znaleść lepszej opiekunki jak ona.

— Naturalnie, że nie! — zawołał Mena ze szczerym zapałem. — Ale zanim wyjechała, stało się coś wstrętnego. Wiesz, że ona, zanim się o nią dla mnie oświadczyłeś, przeznaczona była swemu kuzynkowi, kwatermistrzowi Paakerowi. Cóż on, podczas swego pobytu w Tebach, bywał w moim domu, dał Katuti ogromną sumę na zapłacenie długów mego lekkomyślnego szwagierka, a wreszcie przynosił dla Nefert kwiaty, co dozorca mojej stadniny na własne widział oczy.

Król uśmiechnął się, położył rękę na ramieniu Meny i patrząc mu w oczy rzekł:

— Twoja żona ma ci ufać, chociaż obcą kobietę wziąłeś do swego namiotu, a ty podejrzywasz ją dla tego, że kwiaty od kuzyna przyjmowała! Czyż to rozsądnie i sprawiedliwie? Mnie się zdaje, żeś ty zazdrośny o tego barczystego potwora, którego jakiś złośliwy kobold wsadził w gniazdo nieboszczyka mohara.

— Nie, zazdrosnym nie jestem — odrzekł Mena — i żadne podejrzenie co do Nefert nie zasmuca mojej duszy, ale mnie to dręczy, morduje, truje, gdy pomyślę, że to właśnie ten Paaker, którym brzydzę się jak pająkiem jadowitym, znosi jej podarunki i patrzy na nią, i to jeszcze w moim własnym domu!

— Ufność tylko ufnością się płaci! — rzekł król. — A czyż i ja nie jestem zmuszony znosić, gdy lada niecpoń mnie i moję rodzinę w pieśniach swoich wysławia? No, wypogódź czoło i myśl o bliskiem zwycięstwie, o powrocie do domu i o tem, że ty mniej masz do przebaczenia Paakerowi, niż on tobie. Idź teraz do koni, a jutro staw się z wesołą myślą, tak jak ja cię lubię na moim wozie!

Mena opuścił namiot i udał się do stajni. Tam spotkał się z Ramerim, który czekał na niego.

Żywy młodzieniec wyznał koniuszemu, że go kochał i szanował i że go sobie brał za wzór postępowania, — a jednak zawiódł się na jego cnocie, gdyż powiedziano mu, że obcą kobietę wziął do swego namiotu, a przecież ma

*) Fenicjan.

naprzód za młyn za rok 1893, bo nie będzie czem żniw opędzić.

D. 8. lipca. Posłać prolongację do Banku krajowego.

D. 9. lipca. Djabli wynaleźli tego whista! Trzeba Lejbie wypuścić w pacht mleko, bo inaczej nie da 200 zł. zadatku, a 150 zł. należy zaraz odesłać, bo to dług honorowy.

D. 10. lipca. Posłać prolongację do Banku hipotecznego.

D. 11. lipca. Trzeba napisać siarczysty list do Russockiego. Jak to może być, żeby mnie, szlachcica osiadłego, mieli sekwestrować? Przecież dopiero z pięciu ratami zalegam!

D. 12. lipca. Posłać prolongację do Banku kredytowego i napisać do Steinfelda, żeby tymczasem procenta zapłacił.

D. 13. lipca. Fedko jeździł na stację po karetę od Lohnera. Siwka wlazła, bestja, w jakąś dziurę w moście i nogę złamała. Posłać po Krumcia, może on co poradzi.

D. 13. lipca. Jakto może być, żebyśmy mieli rodaka ministrem finansów, i żeby nas z temi podatkami tak dusili! Przecież im nie ucieknę, i ledwie że od dwóch lat nie płacę, a ci mnie już grabią.

D. 15. lipca. Korzonkiewicz dostał podobno wyborny koniak i świeżego Muma. Napiszę do niego grzecznie, to może da jeszcze na kredyt. Przy tej sposobności trzeba posłać koszta protestu i nowy akcept do Lindenbauma, tylko czy zechce szelma prolongować?

D. 16. lipca. O, do djabła! sprzedałem przed dwoma tygodniami chmiel po 15 zł., a tu idzie w górę!

(Na tem się kończy konotatka. Możemy zapewnić, że najbliższa przypomni o potrzebie prolongowania w Towarzystwie zaliczkowem).

Kronika tygodniowa.

Poniedziałek. *Kurjer Lwowski* wynalazł, że w Galicji mieszkają właściwie sami rozbójnicy, których zapomniano wywieszać.

Wtorek. *N. Freie Presse* zamieszcza telegram o artykule *Kurjera Lwowskiego* i twierdzi, że potężny ten organ jest właściwie jedynem mądrem dziełem w Galicji.

Środa. *Gazeta Lwowska* nie skompromitowała się niczem.

Czwartek. *Kurjer Lwowski* wynalazł, że mieszkańcy Galicji byli właściwie już wszyscy powywieszani, ale się od szubienicy poodrywali.

Piątek. *N. Freie Presse* zamieszcza telegram o artykule *Kurjera Lwowskiego* i wyraża ubolewanie, że w tym zacofanym kraju nie ma nic uczciwego, bo nawet sznury złe kręcą.

Sobota. *Gazeta Lwowska* znowu się niczem nie skompromitowała.

Telegramy „Szczutka".

Berlin dnia 17. lipca. *Nordd. Ztg.* donosi o okropnym wypadku, który się wydarzył w Poznaniu. Inspektor, wizytując szkołę, znalazł na murze napis: „Moi mili goście". Na widok tych polskich wyrazów szlak go trafił. Telegrafowano do księcia Bismarka, ażeby wzmocnił załogę, bo Polacy dybią widocznie na życie Niemców.

Paryż. Przy uroczystości narodowej dnia 14. b. m. pojawiła się markietanka z trzema krzyżami, mająca w płecach trzy i pół metra objętości. Wzruszony minister wojny chciał ją uścisnąć i kupił sobie w tym celu t. zw. *rundreisebillet*.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Zawiszniu, w powiecie sokalskim na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Stypendjum cesarskie. Dla szkoły agronomicznej Francisco Josephinum w Mödling, przyzwolone są z prywatnej szkatuły Najj. Pana dwa stypendjum po 250 zł. rocznie, z których jedno nosi Najw. Imię Jego Ces. Mości, drugie Najw. Imię Jej Ces. Mości. Ze stypendjów tych opróżnione jest pierwsze, i na to rozpisuje się konkurs, na kurs trzyletni 1886—1887, 1887—1888 i 1888 do 1889. Aby być przyjętym do wspomnionego Zakładu naukowego, potrzeba: 1) przyzwalającego oświadczenia rodziców lub opiekunów; 2) wieku przynajmniej lat 16; 3) wykazania się dobrym postępem z ukończonej 4 klasy szkół średnich. Bardzo pożądanym byłby dowód nabytych wiadomości praktycznych w gospodarstwie rolnem. Podania, należycie w dowody kwalifikacyjne zaopatrzone, wnieść należy najpóźniej do 31 sierpnia b. r. do dyrekcji Zakładu Francisco Josephinum w Mödling.

Następczyni tronu austrjackiego, arcyksiężna Stefania, nowym szlachetnym uczynkiem wzbudziła w ostanich dniach entuzjazm, wielbiących ją i bez tego Wiedeńczyków. Za pośrednictwem hr. Jana Wilczek, dowiedziała się arcyksiężna, że przemysł szmuklerski, skutkiem kaprysu mody, która od dłuższego czasu wyrugowała wszelkie ozdoby szmuklerskie do sukien, upadł zupełnie i że z tego powodu setki zamożnych stosunkowo robotników, przywiedzionych zostało do ostatecznej nędzy. Następczyni tronu, chcąc doraźnie przyjść w pomoc przyszłym poddanym swoim, poleciła aby odtąd magazynierki nadworne do przybrania dla niej przeznaczonych sukien, używały wyłącznie ozdób pasmanteryjnych. Damy dworskie, wszystkie arystokratki, a za niemi i bogatsze mieszczanki, pójdą niewątpliwie za przykładem arcyksiężnej, a nędza śród robotników szmuklerskich ustanie. Gazety wiedeńskie w gorących słowach uznania zaznaczają fakt powyższy.

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia nadał opróżnione posady nauczycielskie w średnich szkołach państwowych w Galicji:

Nauczycielowi w gimnazjum państwowem w Sanoku Franciszkowi Majchrowiczowi przy gimnazjum w Stanisławowie, profesorowi średniej szkoły państwowej w Stryju Antoniemu Sokołowskiemu, posadę przy szkole realnej we Lwowie, profesorowi gimnazjum państwowego w Drohobyczu, Emerykowi Turczyńskiemu posadę przy gimnazjum w Kołomyi.

Nauczycielami w średnich szkołach państwowych, zamianował suplentów:

Stanisława Foxa, katechetę przy niższem gimnazjum w Bochni. Karola Kobierskiego ze Lwowa, przy gimnazjum w Drohobyczu. Piotra Ogonowskiego, przy akad. gimnazjum we Lwowie. Józefa Słotwińskiego ze Stanisławowa, Seweryna Sokalskiego z Kołomyi i Jana Strojka z Krakowa dla gimnazjum w Sanoku. Ludomira Sykutowskiego z Tarnowa, dla gimnazjum w Drohobyczu. Stanisława Zarębę ze Lwowa, dla gimnazjum w Nowym Sączu, wreszcie dra Alberta Zippera, prywatnego docenta przy lwowskim gimnazjum Franciszka Józefa, dla gimn. w Jaśle.

Ślub. Dzisiaj dnia 22 lipca o godz. 6 wieczorem odbędą się w Kutkorzu zaślubiny hrabianki Henryki Łączyńskiej, córki hr. Henryka i hrabiny Weronji z hr. Łosiów Łączyńskich z hrabią Adamem Michałem Zyberg Platerem, synem śp. Konstantego i Anieli z Broch Platerów, właścicielem dóbr w Kurlandji, w Galicji i na Węgrzech. — Drużkami będą hrabianka Marja Młodecka i siostra narzeczonej hrabianka Stefania Łączyńska, drużbami pan Henryk Lewicki i hr. Stanisław na Skrzynnie Dunin. — Uroczystość weselna odbędzie się zresztą w ścisłem kółku familijnem. Młodą parę pobłogosławi ks. gwardjan klasztoru OO. Kapucynów w Kutkorzu.

Ojcowie Zmartwychwstania Pańskiego w Rzymie otrzymali nowy dowód zaufania Ojca św. który im powierzył kierownictwo powiększonego znacznie kolegium greckiego przy via dei Greci, którego rektorem mianowany został ziomek nasz ks. dr. Antoni Lechert, dotychczasowy przełożony nowicjatu Ojców Zmartwychwstańców.

Kaplica królów. W Płocku są groby królów polskich: Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego w wielkim zaniedbaniu. Obecnie pani Rościszewska, żona obywatela gub. płockiej, przekazała pewną znaczną kwotę na restaurację tych grobów królewskich. Roboty rozpoczną się wkrótce.

† Karol Prawdzic Cybulski, weteran z r. 1831, oficer Krakusów Kościuszki, po długiem, tułaczem życiu w emigracji, zakończył w dniu 19 b. m. żywot swój na ręku córki i zięcia w Krasnem, pod Nowem Sączem.

† Leon Bochenek, obywatel miasta Krakowa, ojciec profesora uniwersytetu jagiellońskiego, Mieczysława Bochenka i dra Witolda Bochenka, adjunkta prokuratorji skarbu, zmarł d. 20 b. m. przeżywszy lat 86.

Zmarły należał do bardzo starej rodziny mieszczan krakowskich — pisze *Czas* — i sam przez lat wiele brał żywy udział w ruchu politycznym i ekonomicznym pomiędzy 1830 a 1850 rokiem. Będąc przełożonym w banku, posiadał znaczne stosunki i za ich pomocą jak dostarczał broni podczas powstania 1831 r., tak potem pomagał do rozpowszechniania w Galicji pism zakazanych, a dzieła Mickiewicza za jego pośrednictwem szerzyły się po

---

za żonę najpiękniejszą i najzacniejszą w Tebach niewiastę.

— Ja — mówił, — w braterskich z nią żyłem stosunkach i wiem, że umarłaby, gdyby się dowiedziała, jak ją shańbiłeś; — tak, shańbiłeś, gdyż tak jawne wiarołomstwo hańbę przynosi żonie Egipcjanina! Daruj mi, że mówię tak otwarcie, ale kto wie, co jutro z nami się stanie, a nie chciałbym pójść do boju ze złą myślą o tobie!

Mena wysłuchał Ramerego do końca, a potem dopiero odpowiedział:

— Jesteś szczery, jak twój ojciec i od niego też nauczyłeś się wysłuchać wprzód oskarżonego, zanim go potępisz. Obca kobieta, córka króla Danaów, sypia w moim namiocie, to prawda — ale ja od kilku miesięcy sypiam u progu namiotu twego ojca, a w moim, od czasu, jak jest w nim grecka dziewczyna, noga moja nie postała. A teraz siadaj i posłuchaj jak to było. Staliśmy obozem pod Kadeszem, a ja nie miałem nic do roboty, gdyż Ramzes leżał jeszcze ranny. Nieraz więc zabawiałem się polowaniem nad morzem. Pewnego razu poszedłem w pole, tylko z łukiem, strzałami i mojemi gończemi, i ścigałem sobie najspokojniej zająca. Wtem napadł na mnie oddział danaów, związał mnie postronkami i zaprowadził do swego obozu. Tam stawiono mnie przed sądem jako szpiega i już zapadł był wyrok i pętlę zakładano mi na szyję, gdy wtem nadszedł ich król, popatrzył na mnie i począł mnie sam badać. Opowiedziałem mu całą prawdę, a mianowicie, że nie jako jego wróg, ale na polowaniu popadłem w ręce jego ludzi, — a on uwierzył mi i nietylko życiem ale i wolnością udarował. Poznał we mnie człowieka szlachetnego rodu, traktował mnie odpowiednio i za stołem swoim posadził. Gdy mnie wreszcie pożegnał, przysięgłem w sercu, że mu się za jego wspaniałomyślność odwdzięczę.

W miesiąc później udało nam się ubiedz znienacka obóz sprzymierzeńców chetów, a żołnierze libijscy, oprócz innych skarbów, z namiotu króla Danaów porwali własną jego córkę. Spisałem się mężnie w tej potrzebie i gdy przyszło do podziału zdobyczy, król mnie pierwszemu wybór zostawił. Wtedy ja położyłem rękę na córce mojego zbawcy i gościnnego gospodarza i zaprowadziłem ją do mego namiotu, gdzie mieszka ze swemi służebnemi, a przy zawarciu pokoju oddam ją ojcu.

— Przebacz mi — zawołał Rameri i podał rękę koniuszemu. — Teraz dopiero rozumiem, dla czego król z takiem zajęciem wypytywał mnie, czy Nefert ufa twojej wierności!

— A cóż mu na to odpowiedziałeś?

— Że ona dzień i noc o tobie myśli i ani na chwilę nie wątpi. Ojciec zdawał się być tem bardzo ucieszony i rzekł do Chamusa: „Kiedy tak, to on wygrał!"

— On postanowił wielką łaskę mi wyświadczyć — rzekł objaśniając Mena — jeśli się pokaże, że Nefert ufa mi, lubo się dowiedziała, że obcą kobietę wziąłem do swego namiotu. Ramzes uważa to za niepodobieństwo, ale ja pewny jestem, że wygram, ona nie może mi nie ufać!

IX.

Przed rozpoczęciem bitwy przy każdym oddziale wojska odmawiano modlitwy i zabijano ofiary. Heroldowie oznajmili, że arcykapłan przy wielkich ofiarach królewskich znalazł wróżby pomyślne, a horoskopowie wielkie zwycięstwo zapowiadają.

Na przegląd wojska udał się król w lektyce, niesiony przez dwudziestu czterech młodzieńców znakomitego rodu; przed nim niesiono posągi trójcy bóstw tebańskich, boga wojny Menta i bogini zwycięstwa Necheb. — Gdy się zbliżył, całe wojsko padło na kolana i powstało dopiero, gdy Ramzes w obliczu wszystkich złożył bogom ofiary, a syn jego, arcykapłan w świątyni Memfis, w imieniu bogów wręczył mu symbole życia i władzy. Nareszcie kapłani odśpiewali pieśni na cześć boga słońca Ra i jego syna i zastępcy na ziemi, Ramzesa.

Gdy wojska wyruszyły, na niebie mocno przedtem zachmurzonem ukazały się blade gwiazdy. Ta zmiana na horyzoncie dobrą znaczyła wróżbę.

Pocichu, bez trąb i bębnów, żeby Azjatów nie budzić, szły piesze zastępy w przepisanym porządku na nieprzyjaciela. — Wojownicy walczący na wozach postępowali szeregami, każdy na lekkim, dwukołowym, w parę koni zaprzężonym wozem. Ramzes stanął na ich czele.

Po obu stronach złocistego wozu na którym jechał błyszczały drogiemi kamieniami zdobne futerały na strzały i łuk. Piękne jego rumaki bogato były przystrojone. Karki i grzbiety okrywały im purpurowe, turkusami naszywane czapraki, na głowach miały ozdoby w kształcie koron, z których mnóstwo białych strusich piór spływało. Na końcu hebanowego dyszla znajdowały się małe, wyścielane jarzma, na karkach rumaków spoczywające. Igrając z lekkim ciężarem, szlachetne zwierzęta tańczyły przed wozem, biły w ziemię małemi a silnemi kopytami i potrząsały pięknie wygiętemi łabędziemi szyjami.

Po za okazałym, w koronę górnego i dolnego Egiptu ubranym, w pancerz bogaty przyodzianym panem swoim stał Mena, lewą ręką trzymając konie krótko na lejcach. Prawą ręką wspierał się na tarczy, którą w bitwie władcę swojego osłaniał.

Widnokrąg na wschodzie rumienić się zaczynał, gdy wyjeżdżali z obozu.

Tutaj zajechał drogę królowi Paaker, padł przed nim na twarz, ucałował ziemię i zapytany przez Ramzesa, dlaczego z nim nie ma brata odpowiedział, że Horus zasłabł nagle.

(C. d. n).

kraju. Głównem jego zadaniem było jednak popieranie przemysłu krajowego i nieco gwałtowne w tym kierunku działanie, podkopało jego fortunę tak, iż po roku 1850 usunął się z Krakowa. — Rozległa wiedza dopomogła mu wtedy do wytworzenia sobie stanowiska nowego, gdy jako znawca stosunków ekonomicznych pisywał do pism różnych, mianowicie zaś przez czas dłuższy do „*Gazety. Lwowskiej*“. — Na starość wrócił do Krakowa.

W osobie jego Kraków traci jednę z żywych tradycyj swego grodu z epoki Rzeczypospolitej i jednego z bardzo szanowanych obywateli.

Portret J. Szujskiego, znakomite nowe dzieło Matejki, otrzymał uniwersytet jagielloński w darze od profesora Stanisława hr. Tarnowskiego. Ś. p. Szujski przedstawiony jest w stroju rektorskim. Portret przeznaczony jest do auli „Collegium novum“.

W Roseneau odbył się dnia 15 b. m. ślub arystokratycznej pary węgierskiej hr. Eugenjusza Karacsenyi z hrabianką Karoliną Andrassy, córką b. ministra. Młodej parze pobłogosławił arcybiskup kardynał Haynald.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Panowie Tadeusz Władysław Jakubowski, rodem z Tarnowa i Walery Momidłowski asystent przy katedrze patologji ogólnej i doświadczalnej, rodem z Radłowa, Kazimierz Cyrus Sobolewski, rodem z Osieczan i Gwido Lambert Wyspiański, rodem z Brzeżan, wszyscy z Galicji, otrzymali dziś w tutejszym uniwersytecie stopnie doktorów wszech nauk lekarskich.

P. Leon Mieczysław Zawiejski, krakowianin, otrzymał w Akademji sztuk pięknych we Florencji wielki medal srebrny za biust „Szaleńca.“

Z Zakonu OO. Franciszkanów. Na kapitule prowincjonalnej OO. Franciszkanów, odbytej w dniach: 6., 7. i 8. lipca w konwencie lwowskim, obrani zostali: Prowincjonałem O. Samuel Rajss, sekretarzem prowincji O. Alfons Ptaszek, kustoszami O. Tomasz Zakrzewski i O. Bonawentura Leja, definitorami O. Bronisław Kuś i O. Placyd Krupiński, gwardjanami we Lwowie O. Marcin Czerwiński, w Krakowie O. Franciszek Szymczykiewicz, w Przemyślu O. Kamil Matejkiewicz, w Kalwarji Pacławskiej O. Ben. Chmura, w Sanoku O. Józef Szczyrek, w Krośnie O. Jacek Felisiak, w Horyńcu O. Adrjan Kubiak, w Haliczu *ad dispositionem Ministri Provincialis.* — Magistrami kleryków, w Krakowie O. Remigjusz Duda, we Lwowie O. Kassjan Serwin. — Wreszcie ekspozytem w Hanaczowie został O. Władysław Fabiański.

Kapele wojskowe. Według najnowszego rozporządzenia p. ministra wojny kapele wojskowe będą mogły występować w przyszłości publicznie tylko przy takich sposobnościach, które nie będą miały charakteru politycznego ani demonstracyjnego, przyczem zachowaną być musi militarna ich cecha. Wolno będzie przygrywać kapelom wojskowym tylko w miejscach, nieuwłaczających wojskowej powadze; podczas niewojskowych pochodów uroczystych tylko za zezwoleniem ministerjalnem. Pełna odpowiedzialność pod tym względem spada na komendanta pułku, który też akceptować winien z góry przedłożony program każdej produkcji. Zakazanem jest również kostjumowanie kapeli wojskowej, naprzykład przy współdziałaniu jej w przedstawieniach teatralnych, gdzie kapele wojskowe tylko w orkietrze pojawiać się mogą, pod żadnym warunkiem zaś na scenie.

Ostatnie to zastrzeżenie dotyczy t. zw. „karnawałowych prób tańców“, praktykowanych także w teatrze lwowskim, które odtąd muszą być zaniechane.

List do Redakcji, umieszczony w dzisiejszym numerze, dotyka sprawy tak ważnej, zwłaszcza teraz, gdy ma się na wielką skalę przeprowadzać konwersja na $4^1/_2$% listy Tow. Kredyt. Ziemskiego, że na tem miejscu uważamy za właściwe zwrócić na niego uwagę nietylko naszego obywatelstwa, ale i decydujących sfer skarbowych. Wiadomo wszystkim, a więc zapewne i tym sferom, jak wiele fortun szlacheckich zawisło od zręcznego i szybkiego skonwertowania długów Banku hipotecznego, przygniatających wysokiemi swemi procentami, na te nowe $4^1/_2$% listy. Przygotowuje się akcja wielka i zdrowa bardzo, a fortuny, zagrożone ruiną przez ten Bank, uratowane choć może w części zostaną. Wobec tego decydujące sfery skarbowe dobrze postąpiłyby, gdyby wyjaśniły tę sprzeczność jaka powstaje między ich postępowaniem, opisanem w powyższym „Liście do Redakcji“, a duchem i tendencją ustawy z dnia 21. czerwca 1881. Dlatego, obawiając się, aby w czasie kanikularnym artykuł ten nie przeszedł niepostrzeżenie, zwracamy jeszcze na tem miejscu uwagę na niego ludzi kompetentnych.

„Skała“ katol. Stowarzyszenie rękodzielników urządza na dochód funduszu kasy chorych w dniu 25 lipca br. (w ogrodzie własnym przy ulicy Mickiewicza) zabawę towarzyską połączoną z przedstawieniem amatorskiem. Członkowie Stow. odegrają „Nowy Mizantrop i Druciarz“ komedja z francuskiego w 1 akcie i po raz pierwszy „Rusin i Krakowianka“ operetka w 1 akcie ze śpiewami i tańcami.

Zaproszenia otrzymać można w Stowarzyszeniu. Lista otwarta. Bilety nabyć można w handlu W. J. A. Baczewskiego, Jana Bromilskiego i w cukierni Ferdynanda Grossa.

Kula w mózgu. Pora ogórkowa daje się okropnie we znaki dziennikarzom, a szczególnie reporterom. — Dziś słynny „wąż morski“ ani inne „kaczki“ nie robią już efektu, przeto pomysłowy reporter *Kurjera Warszawskiego* wyjechał z... kulą w mózgu.

Donosi on, że jeszcze przed trzema miesiącami pan K. właściciel kolonji pod Warszawą, oglądając nabity rewolwer wystrzelił nieostrożnie i trafił swoję żonę. Przywołany lekarz skonstatował, że kula trafiła w oko, przebiła błonę mózgową i utknęła w mózgu, czyli że śmierć jest nieuniknioną, tembardziej, że część ciała była już sparaliżowana. — Tymczasem pani K. pomiędzy życiem a śmiercią przebyła cały dzień i noc, a zwołane następnie konsyljum lekarskie stwierdziło, iż kula rzeczywiście mieści się w mózgu, ale dokonanie operacji jej wydobycia jest niemożebnem, pomimo, iż całe oko wypłynęło. W takim stanie rzeczy postrzelona przebyła znowu cały tydzień, poczem okazały się widoczne oznaki powrotu zdrowia tj. stopniowe ustępowanie paraliżu, zabliźnianie itp., a dalsza pomoc lekarska przyczyniła się do zupełnego wyzdrowienia tak, że pani K. mając kulę w głowie, obecnie jest zdrową i przytomną najzupełniej i zajmuje się gospodarstwem ku niemałemu zdziwieniu lekarzy, którzy pierwotnie zapowiedzieli śmierć niechybną, a radości rodziny, która miała stracić matkę.

Ej! czy tylko ta kula w mózgu alias kaczka nie wylęgła się w mózgu samego reportera?

Śmierć przy ołtarzu. Dnia 13. b. m. w włoskiej wsi Guamastarelli padł od kuli probosz miejscowy Nicola Lanici w chwili, kiedy chciał zaintonować „*Orate fratres*“. Morderca, właściciel dóbr nazwiskiem Nicola Caldare, dobrowolnie oddał się w ręce władzy.

Do zbrodniczego kroku miała go popchnąć zazdrość. Caldare ma mianowicie młodą żonę, którą wedle jego zeznania łączyła z zamordowanym Lanici zbyt żywa sympatja.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w tych dniach na kolei Orsowa-Budapeszt. Kiedy pociąg kurjerski przybył do Kazansebes donieśli pasażerowie naczelnikowi stacji, że w odległości może 1000 metrów od dworca, kiedy pociąg pędził jeszcze z szaloną szybkością, wypadł jakiś podróżny z platformy wagonu I. klasy i potoczył się pod koła. Natychmiast wzięto maszynę rezerwową i rzeczywiście w wskazanej odległości znaleziono zwłoki okropnie zmiażdżone jakiegoś mężczyzny, którego nikt poznać nie mógł. Zdaje się, że był to jakiś Francuz. Znaleziono przy nim rozmaite dokumenty francuskie i 6.500 franków w papierach, które miał obwiązane w chustce na ciele, dalej pugilares z kwotą 500 fr. w gotówce, nieco banknotów austrjackich oraz bilet firmy: „Angrant et fils“, Rue Moyenne - Bourges. Zwłoki odesłano do Temeszwaru.

Z Żytomierza piszą nam;

Krążące od dość dawna pogłoski o odnodze kolei żelaznej, mającej połączyć miasto nasze z Berdyczowem, zaczynają nabierać rzeczywistego znaczenia.

Dwie podobno kompanje tentują o to przedsiębiorstwo. Jedna z nich, złożona przeważnie z zamożnych posiadaczy ziemskich, którzy nabyli niedawno w okolicy rozległe dobra i pozakładali fabryki cukru — ma zamiar przeprowadzenia kolei, od stacji Browki lub Koziatyn do Żytomierza, a stąd do Berdyczowa. Druga zaś projektuje bezpośrednie połączenie Żytomierza z Berdyczowem. Oczywiście, że ta ostatnia, ma daleko więcej szans powodzenia. Najprzód dlatego, że mniejsza odległość mniej wymagać będzie kapitału, a powtóre, że bezpośrednią

Mały Fejleton.

Wspomnienie o Podbereżcach i o pułkowniku Marcinie hr. Amor Tarnowskim.

(Ciąg dalszy).

Taką surowość i wygórowaną karność trudno było znieść pułkownikowi Tarnowskiemu, przyzwyczajonemu dawniej do większej swobody i względniejszego obchodzenia się, gdy nietyle zważano na drobne szczegóły służby garnizonowej, a zwracano więcej uwagi na bojowe zalety oficerów i powierzonej mu komendy. Przybliżeni donieśli nawet wielkiemu księciu, że dużo oficerów napoleońskich nie zniesie jego nadzwyczajnej surowości i że w chwili rozpaczy czując się pokrzywdzonymi na honorze, gotowi sobie życie odebrać. Kursowała wtedy po Warszawie charakterystyczna odpowiedź wielkiego księcia. „*Brulez vous la cervelle tant qu'il vous plaira, mais obeissez!* (Palcie sobie w łeb, ile się wam podoba, ale słuchajcie.)“ W skutek więc jednego przykrego zajścia prosił o dymisję i otrzymał ją natychmiast, ale bez podwyższenia do rangi jeneralskiej, do której miał niezaprzeczone prawo jako jeden z najstarszych dowódzców pułkowych i szef własnego pułku przez siebie utworzonego, bo opuszczał służbę wbrew woli wielkiego księcia.

Gdy w kilka dni potem w cywilnem już ubraniu przybył na Saski plac przypatrzyć się mustrze, która go mimowolnie interesowała, jako starego wojskowego, Wielki książę, mocno rozdrażniony, kazał go wpakować na kilka godzin pod „Białego orła“, co go ostatecznie zniechęciło i zniewoliło do natychmiastowego opuszczenia Warszawy.

Wrócił więc znowu na Wołyń do swych ulubionych Podbereziec, gdzie zyskiwał coraz większy wpływ na swych współobywateli. Zjeżdżano się do niego ze wszystkich stron i dom jego stawał się już wtedy tem głównem ogniskiem wołyńskiem, jakiem go znaliśmy przed śmiercią czcigodnego gospodarza.

Wówczas stosunki pułkownika z ogólnie szanowanem i świętobliwem Zgromadzeniem OO. Bazyljanów Poczajowskich były bardzo ścisłe, szanowano go nietylko jako miejscowego kollatora, w którego dobrach klasztor się znajdował, lecz jako obywatela kraju, zasługującego sobie na coraz większe uznanie. Do wyrobienia tej ogólnej opinji, dopomógł pułkownikowi nie mało w owej epoce ks. Skiwski, ówczesny prowincjał OO. Bazyljanów, rezydujący w Poczajowie jako miejscowy superior konwentu tutejszego. Była to osobistość bardzo poważna na Rusi, gdzie mieliśmy tyle klasztorów bazyljańskich, gdyż ks. Skiwski nadawał najlepszy kierunek szkołom, znajdującym się przy klasztorach. W tych szkołach młodzież wszelkich stanów pobierała poczciwe i zdrowe wychowanie, wielu ubogich chłopców uczyło się przy bogatych paniczach. Światło nauki pojętej w najlepszym duchu, bynajmniej nie kosztownej, a tembardziej nie skrępowanej przez żadne przepisy ministerjalne, rozlewało się ożywczym zdrojem po całym kraju. Nikomu na myśl wówczas nie przychodziło, aby podobnie jak teraz, mogło zabraknąć miejsca w jakiejbądź szkole bazyljańskiej. Jeżeli było ciasno w jednej klasie, poczciwi Ojcowie prosili swych wychowańców aby się trochę cisnęli, przystawiano zresztą jeszcze jednę ławkę i jakoś cicho i bez hałasu znajdowało się miejsce dla każdego chcącego się uczyć. Rodziców nie trapiła straszna ta zmora, że dla braku miejsca, syn ich może być do szkół nieprzyjętym. Taki był duch wszystkich szkół bazyljańskich; Zgromadzenie ich było w rzeczy samej instytucją wychowawczo-narodową, która razem z Pijarami objęła kierownictwo wychowania publicznego po skasowaniu Zgromadzenia OO. Jezuitów, i nie małe położyła zasługi w zakresie oświaty narodowej. Pojęli Bazyljanie doskonale ducha naszego narodu. Wierzyli w ofiarność szlachty posiadaczy dóbr ziemskich, skłonnych zawsze do pomagania młodszej braci, i nigdy na tej ofiarności się nie zawiedli. To im dawało możność wychowania w swych szkołach wszystkich i bogatych i ubogich, począwszy od synów magnackich, kończąc na prostych chłopkach, i dla tego to, szkoły ich były tak liczne, uczniów na tysiące liczono. Na Rusi, a zatem na Wołyniu, byli Bazyljanie liczniejsi, jak w innych częściach kraju. Poczajów, gdzie mieli własną świetną drukarnię, było rezydencją prowincjała czyli protoarchimandryty prowincji Polskiej. Ostatnim z nich przed kasatą zakonu, był wyżej wzmiankowany ks. Skiwski, serdeczny przyjaciel pułkownika i silnie protegowany przez księżnę Łowicką, małżonkę w. ks. Konstantego, która go wysoce szanowała. Do jej śmierci Bazyljanie egzystowali u nas, a ich O. prowincjał Skiwski, z urodzenia, a szczególnie ze swej pozycji, pan całą gębą, gdyż rozporządzał ogromnym wpływem i znacznemi dochodami, trząsł opinją publiczną pomiędzy tutejszem obywatelstwem i dawał niejednokrotnie dowody gorącej i szczerej przyjaźni naszemu pułkownikowi, z której się też on, pojmując doskonale duch tego czcigodnego kapłana, najsumienniej wywiązywał.

Około roku 1823 wszedł w stosunki z liberalnem towarzystwem, znanem później pod nazwą „decembrystów“, i naturalnie, posiadając ogólne zaufanie, stanął na czele swych rodaków i utrzymywał łączność obydwóch związków. W roku 1825 został aresztowany pułkownik Tarnowski i odwieziony do Kijowa dla początkowych badań; później odwieziono go dla konfrontacji do Petersburga, gdzie osadzony został w twierdzy petropawłowskiej. Stamtąd wożono go kilkarazy do Warszawy, gdyż jako więzień stanu oddany został pod sąd sejmowy. — Nowosilców, Rautenstrauch i Różniecki zasiadali w komisji śledczej i wszelkiemi sposobami starali się, żeby wydał swych towarzyszów.

Jakiej reputacji używali ci ludzie w Warszawie, jest najlepszym dowodem czterowiersz na nich w owym czasie skomponowany i przez wszystkich powtarzany:

Nie zabraknie nam wisielców,
Jeszcze żyje Nowosielców,
Jeszcze dysze łotr zdradziecki:
Huncwot, szelma, pies Rożniecki.

komunikację Żytomierza z Berdyczowem ożywi ruchliwa ludność żydowska obu tych miast. Jakoż agent tej ostatniej kompanji udał się już do zarządu miasta i uzyskał upoważnienie rady miejskiej do instancjonowania u władz wyższych o zdecydowanie tego przedsiębiorstwa.

Pożar. W poniedziałek na przedmieściu Simmering w Wiedniu spłonęła fabryka świec „Apollo“. Ogień powstał około godziny drugiej po południu z przyczyn dotąd niewiadomych. To tylko pewna, że nie był podłożony.

Prawdopodobnie winna temu nieostrożność pewnego blacharza, który lutował w fabryce kocieł. Iskra przeniosła się do rezerwoaru wypełnionego palnym tłuszczem i w jednej chwili olbrzymi słup płomienia uderzył pod dach, obojmując u stropu zatłuszczone pokrowce przewodów parowych.

Dyrektor fabryki, wczas uwiadomiony, kazał wstrzymać natychmiast ruch wszystkich maszyn i temu tylko zarządzeniu zawdzięczać należy, że nie przyszło do eksplozji. — Ogień tymczasem wzrastał z błyskawiczną szybkością i w przeciągu dziesięciu minut zajął całe wnętrze głównego traktu, podsycany ciągle olbrzymią masą tłuszczu, który z pękających kotłów rozlewał się po podłodze. Dach łupkowy zawalił się.

Robotnikom udało się uratować zapasy towaru przytykające do głównego traktu i ukryć je w magazynie. Potem opróżniono ubikacje mieszkalne zagrożone także ogniem, i dopiero kiedy w ten sposób przygotowano teren do pomocy, wpadł tren straży pożarnych ze wszystkich dzielnic Wiednia.

Usilnej pracy strażaków udało się o godzinie piątej usunąć niebezpieczeństwo, którem ogień groził pobliskim budynkom. — O tym czasie główny trakt płonął jeszcze z ogromną siłą. Ogień dostał się do piwnicy, tam niszczył nagromadzone artykuły. Na polecenie dyrektora zakładu robotnicy zamurowali w okamgnieniu przechód do większej piwnicy i tym sposobem powstrzymali szerzenie się pożogi.

Zakład był asekurowany we dwóch towarzystwach ubezpieczeń.

Wyścigi w Moskwie. Czwarty dzień wyścigów na polu Chodyńskiem w Moskwie, był mniej pomyślny dla stajen polskich, aniżeli poprzednie. Do biegu trzylatków stanęło dziesięć koni (z 50 zapisanych). Pierwszy przybył „Baronet“ hr. Krasińskiego, biorąc metę długością szyi i 5555 rs. nagrody. Drugą była „Arkonia“ p. Ursyn-Niemcewicza (nagroda 967 rs.), „Sasin“ p. Grabowskiego był czwarty, a „Harry“ p. Krasińskiego bez miejsca. Dwie wiorsty i 133 sążnie, przebyto w niespełna trzech minutach.

Wyborowa kompanja z siedmiu koni złożona, w ich liczbie „Fine Mouche“ p. L. Grabowskiego, „Highland“ L. hr. Krasińskiego, „Wiarus“ p. Ursyn-Niemcewicza i „Giaur“ p. T. Dorożyńskiego, stanęła do walki o nagrodę imienia ks. Dołgorukowa. „Fine Mouche“ wiodła gonitwę od początku do końca z szaloną szybkością, gdyż 2 wiorsty zrobiła w 2 minutach 24 sekundach, „Mirabeau“ był przy jej siodle, „Wiarus“ trzeci, reszta bez miejsca. Pan Grabowski, jako właściciel zwycięzcy, otrzymał 2700 rs. i puhar, a jako hodowca, medal złoty i premjum wysokości 1000 rs.

W nagrodzie z a c h ę t y rs. 522, z łatwością znowu wygrał „Gram“ p. L. Kronenberga, bijąc sześciu współzawodników, między niemi i „Semiramis“ L. Grabowskiego.

„Kitchen Maid“ pp. A. Wotowskiego i E. Reszke, pod wielkę wagą 4 pudów, była drugą w h a n d i c a p e z nagrodą rs. 149, również dopiero drugim w nagrodzie d ż e n t e l m e ń s k i e j przyszedł „Szczęsny“ pod p. Wotowskim z nagrodą rs. 90.

Naruszenie religji. Trybunał królewski w Peszcie, skazał w tych dniach niejakiego K. S. z Zirczy, w drugiej instancji, na 2 miesiące więzienia za naruszenie religji. S wyszydzając wyjazd odwołanego z Zirczy egzekutora podatkowego kazał w miejscowym kościółku uderzyć w dzwon pogrzebowy na pacierz za dusze zmarłych. Egzekutor podatkowy przejeżdżający poprzed kościół musiał wysłuchać tej tak zjadliwie wymyślonej muzyki pożegnalnej. Sąd uznał w tem naruszenie religji.

Golibródki w Warszawie. Od czasu do czasu podnosiły się w syrenim grodzie publicznie głosy, zachęcające płeć niewieścią, ażeby śmiałym atakiem wydarła golibrodom brzytwy i ujęła je, jak również i nosy razurowych gości, w swoje, delikatniejsze już z natury a zgrabniejsze z... powołania rączki.

I oto rozpoczęła sie wreszcie i na tej drodze reforma. która w Warszawie stanowi nowość zupełną, chociaż w niektórych krajach jak np. w Szwecji i Norwegji — goleniem bród męskich, zajmują się same kobiety.

Lecz innowacji tej nie dokonały warszawianki, którym taki przeskok od igły aż do brzytwy, wydał się snać zbyt zuchwałym. Ażeby zaprowadzić taką reformę pewien fryzjer tamtejszy wraz z obywatelem który dostarczył kapitału, otworzywszy cztery odrazu razury żeńskie, sprowadzili do obsługi swych gości golibródki już wykwalifikowane zupełnie z zagranicy — mianowicie zaś z Paryża.

Nowe golarki prezentują się sympatycznie — ubrane są starannie, z pewną elegancją nawet, a czynność swoję spełniają zręcznie i łatwo.

Dotąd reforma ta jest tylko próbką a może spekulacją, obliczoną na ciekawość publiczną — gdy jednak przykład cudzoziemek skłoni swojskie dziewczęta do naśladowania i gdy w ten sposób wytworzy się nowe i dość szerokie pole do uczciwego a lżejszego zarobku dla kobiet, wtedy innowacja dzisiejsza nabierze pewnej doniosłości.

Wet za wet. Zabawny fakcik opowiada *Gazeta Radomska*. Jeden z mieszkańców Radomia zapragnął w chwilach wolnych poświęcić się sportowi na bicyklu. Żona jego, dowiedziawszy się od kogoś, że jazda na bicyklu zrywa nogi, starała się przeszkodzić zachciankom męża. Widząc jednak, iż rady jej nie skutkują, a małżonek nabył nawet na własność żelaznego rumaka, obrażona małżonka pokrajała nożem całe koło kauczukowe u bicykla.

Ujrzawszy taką szkodę, mąż w pasji pociął na kawałki nową suknię pani.

Rząd francuski, wywdzięczając się za przyjęcie, jakiego doznali reprezentanci Francji w Peszcie, podczas zeszłorocznej wystawy nadał krzyż oficerski legji honorwej p. Juljuszowi Horwathowi, i krzyż kawalerki pp. Schniererowi, Pulszky'emu i Szemeremu, dalej pięć odznak: „Palmes academiques“ i cztery odznaki „Decoration du mérite agricole“ rozmaitym innym osobom.

Proces o miljony skradzione włoskiej *Banca nazionale* już się rozpoczął w Ankonie. Bohaterem procesu jest adwokat Lopez, którego historja jest doskonałym tematem do wielkiego sensacyjnego romansu. — Urodził się on z nieznanych rodziców w Abruzzach, uczył się w ogromnej biedzie, nagle wypłynął w Rzymie jako ubogi, ale zdolny adwokat. Po procesie, w którym bronił złodziejów miljonów, zaczął hulać. Poznał w roku 1879 awanturnicę Teresinę Neumarker (córkę portjera, słynną pięknością), zakochał się w niej szalenie i zaspokajał wszelkie jej kaprysy.

Karolina Borgia, która występuje jako świadek, zeznała, że wydał dla Teresiny przeszło pół miljona lirów. —

Najciekawszem jest, że Lopez nie był wcale adwokatem, nie miał ani stopnia okademickiego, ani upoważnienia do wykonywania adwokatury.

Wyszło na jaw, że Lopez wziął w roku 1881 od Kwiryna Governatori, naczelnika bandy złodziejskiej, którego bronił, 973.000 lirów do przechowania jako depozyt i pieniądze te strwonił.

Kwiryn Governatori, zasądzony w poprzednim procesie na ośm lat więzienia. zachowuje się podczas rozprawy nader lekceważąco, drwi z sędziów i z publiczności. — Jego żona, również oskarżona, która podczas kiedy mąż był w więzieniu, przebyła mnóstwo lekkich awanturek, współzawodniczy z mężem w okazywaniu bezczelności.

W Londynie czynią się usilne zabiegi do powstrzymania i zmniejszenia włóczęgostwa i zbrodni między młodzieżą. W tym celu bywają opuszczone i w wychowaniu zaniedbane dzieci umieszczane w umyślnie w tym celu założonych szkołach (ragged schools), gdzie pobierają naukę i przyzwyczajane bywają do porządku, dobrych obyczajów i regularnej pracy. Wyższe warstwy społeczeństwa biorą żywy udział w tem dziele umoralnienia upadłej młodzieży, udzielając znacznych sum na przeprowadzenie zamierzonego celu. W Londynie istnieje już 200 takich szkół, a wychowuje się w nich przeszło 50.000 dzieci.

Z tajemnic Paryża. Wskutek doniesienia pewnej wicehrabiny, która w ciągu jednej nocy straciła 55.000 franków, wykryła policja szulernię w jednym z domów przy ulicy Pigalle gdzie damy z najwyższych sfer pijąc i paląc przez całe noce, hazardowały kolosalne sumy.

Nic jednak nie mogło złamać tej hartownej duszy i zmusić go do wydania tajemnicy; nakoniec, gdy zagrożony został w kazamatach fortecznych jedną z tych ostateczności, których szlachetna dusza znieść nie potrafi, wolał sobie szkłem poderznąć gardło, rozedrzeć ranę rękami, żeby krwią spłynąć i tym sposobem zakończyć męczeński żywot. Widząc, że tak nie skończy z sobą, połykał szkło tłuczone. Silna natura wzięła górę, odratowano go napół żywego; ranę na gardle zaszyto, i ostatecznie przekonano się, że nie takich trzeba użyć środków, żeby zrobić zdrajcą tego nieodrodnego potomka Wielkiego Jana Tarnowskiego. — Po długiem i ciężkiem więzieniu wypuszczony został na wolność dopiero w roku 1829.

Przy pierwszej jednak wiadomości o powstaniu listopadowem w Warszawie, — jako zostającego pod dozorem policji — wywieziono naszego pułkownika w głąb Rosji. W Kursku spotkał się z Piotrem Moszyńskim, Wincentym Dunin Karwickim, Wiktorem Ossolińskim i wielu innymi swymi ścisłymi przyjaciołmi. Przebył z nimi na wygnaniu prawie dwa lata, gdyż dopiero po zupełnem uspokojeniu powstania pozwolono mu wrócić na Wołyń.

Na tem kończy się już właściwie jego życie polityczne.

Przycichł, uspokoił się, poddał się swemu losowi, bo pilnie za nim śledzono, ale bynajmniej nie ostygł w swych gorących uczuciach dla celu, który ukochał całą siłą swej duszy i dla którego krew przelewał zamłodu. Najlepszym tego dowodem, że gdy w roku 1854 było wszelkie podobieństwo wojny między Rosją a Austrją, i gdy oczekując lada dzień jej wypowiedzenia, można było spodziewać się wkroczenia wojsk austrjackich na Wołyń ogołocony z wojsk rosyjskich, które walczyły nad Dunajem, powstrzymać nie można było naszego poczciwego pułkownika. Mieszkając bowiem w Podbereźcach, położonych nad samą granicą galicyjską, tem bardziej był żądny wszelkich nowin z zakordonu, które się do nas tylko ukradkiem dostawały. — On, który przebył tyle lat pod sztandarami Napoleona, gotów był wszystko nanowo poświęcić dla tego mocarstwa, gdyby słówko o Polsce przemówiło; był bowiem najsilniej przekonanym, że Austrja musi wtenczas wystąpić ze zbrojną interwencją na naszę korzyść.

Lecz niechciał, aby wypadki zastały go nieprzygotowanego; z energją młodzieńczą, krzątał się około swych spraw majątkowych i aby być zupełnie niezależnym, zrobił wtedy formalne rozporządzenie swej fortuny zapisując aktem donacyjnym, dwom swoim stryjecznym synowcom Tarnowskim: Janowi ożenionemu z Prażmowską klucz Podberezieckí, a Kazimierzowi, któren się później ożenił z Leduchowską, klucz Koziński z rezydencją w Tarnówce i zostawiając sobie dożywotnie posiadanie, obydwóch kluczów. Sam zaś gotował się ze starymi wiernymi masztalerzami, szczwaczami, kozakami i stajennymi mając u boku starego swego Macieja, siąść na koń i w danej chwili rozpocząć na nowo życie partyzantckie, a może i tułacze, które mu bynajmniej nie było obcem. — Trzebaż pamiętać że pułkownik liczył już wtedy lat 78, a jednak gotował się na tę wyprawę z taką ochotą, z taką młodzieńczą energją, a szczególniej taką wiarą w Opatrzność, jakby miał nie więcej nad lat 20. Ledwo rady i refleksje najbliższych jego kolegów i przyjaciół, potrafiły go powstrzymać od tego nierozważnego i przedwczesnego kroku. Na szczęście ich usłuchał, choć mocno ich zato łajał i sypał nieraz w rozmowie siarczystemi i często powtarzanemi stu djabłami, które im zjadać kazał.

Głos przyjaźni zatrzymał go w Podberezcach, choć w poufnej rozmowie z nimi mawiał nieraz: „Wszystkoby inaczej było poszło, gdybyście mnie byli wówczas puścili.“ Nie od rzeczy tu wspomnieć że w powiecie Krzemienieckim w niedalekiem od siebie sąsiedztwie, mieszkało wtedy czterech reprezentantów XVIII wieku związanych z sobą najgorętszą przyjaźnią, lecz odmiennych co do usposobień i pierwotnego wychowania. Sprzeczali się też nieraz pomiędzy sobą, jeden z drugiego po cichu żartował, lecz kochali się wspólnie, i tęskniąc jeden za drugim, często się wzajemnie odwiedzali. Tymi ślicznymi i sympatycznemi typami, które już poprzednio opisałem, byli: Michał Brzostowski z Białozórki, elegant i galant dla dam do końca życia, generał Gabrjel Rzyszczewski szef XII pułku ułanów w 1812 roku a zatem kolega naszego pułkownika, przedstawiający śliczny typ zmodelowany na wzór księcia Józefa Poniatowskiego; Adam Świejkowski wojewodzic podolski, typ obywatela ziemianina, trochę podszytego jurystę, prawie rówieśnik pułkownika Tarnowskiego, i nareszcie on sam nasz czcigodny pan Marcin, prawdziwy żołnierz kościuszkowski, gościnny gospodarz, myśliwy, ale bynajmniej nie literat bo niemiał czasu nabrać do tego gustu za młodu, mimo to odznaczający się trafnym poglądem w każdej sprawie, złotem sercem pochopnem do wszelkich ofiar, i wielki miłośnik płci pięknej, dla której był zawsze z najwyszukańszą galanterją i grzecznością. On więc był najstarszym z tej czwórki, jednak umarł ostatni; miał tę boleść że 3 swych młodszych kolegów pochował, i górował nad niemi niespożytą młodzieńczą energją i wielką miłością dla kraju, której dał tyle dowodów w swem życiu. Żaden z nich już nie żył wtedy, gdy pułkownik na rok przed śmiercią wybrał się w jesieni 1861 roku otoczony całą wołyńską młodzieżą na zjazd do Horodła dla solennego obchodu Unji Litwy z Koroną, odbytej tam jak wiadomo 2 października 1413 roku. Nikt nieśmiał powstrzymać sędziwego tego starca od dalekiej i uciążliwej podróży, która wówczas groziła jawnem niebezpieczeństwem, bo nie wiadomo było jak się ten zjazd zakończy. On zaś jechał, uśmiechnięty, wesoły jakby na jaką fetę, czując że przez tę osobistą manifestację, spełnia obowiązek przodowania obywatelstwu tutejszemu, na drodze powinności i honoru. Nie można jednak pułkownika brać za człowieka jedynie rwącego się do ruchu i czynności wojennych. Dbałym był gospodarzem, dobrym panem dla swych poddanych i zawsze myślał nad polepszeniem ich losu.

(C. d. n.)

J. D. K.

Spadkobiercy ministra Malou. Zmarły w tych dniach minister belgijski pozostawił bardzo znaczny majątek, szacowany na przeszło 20 miljonów franków. Malou miał udział we wszystkich większych towarzystwach finansowych, a szczęście, jakie mu służyło we wszelkich spekulacjach, stało się przysłowiem. Spadkobiercami ministra oprócz bardzo sędziwej i oddanej zupełnie kościołowi matki, są: jedynak syn, profesor kolegjum jezuickiego w Mons, i dwie córki z których jedna jest zakonnicą w klasztorze Sercanek w Jette — St. Pierre, a druga żoną senatora klerykalnego barona Huart. Trzecia, zaślubiona hr. Oultremont, przedstawicielowi Belgji na wszystkich wystawach międzynarodowych, zmarła wkrótce po ślubie. Znaczna część majątku p. Malou, przejdzie tedy na rzecz kościoła.

Miodowy miesiąc prezydenta Clevelanda. Aby się zabezpieczyć od wszelkich *interview'erów* prezydent Stanów Zjednoczonych, chcąc w spokoju przebyć miodowy miesiąc, zażądał początkowo ośmiu agentów policyjnych dla strzeżenia willi w Deer-Park. Liczba stróżów bezpieczeństwa, w obec reporterów oblężających dom młodych małżonków niebawem jednak okazała się niedostateczną, tak że p. prezydent zmuszony został wszystkie ścieżki i wejścia obstawić policjantami, i obecnie już na 300 kroków nie wolno się nikomu zbliżyć do willi. Zrozpaczeni reporterzy mogą tedy rozciekawionym czytelnikom dzienników donieść, że pp. prezydentostwo mieszkają w „szarym domku, pokrytym pięknym czerwonym dachem“.

W Alzacji i Lotaryngji przybrało pijaństwo od 1870 roku zastraszające rozmiary. Przed rokiem 1870 było w prowincjach tych wino narodowym napojem. Lecz przez ustanowienie cła na granicy francuskiej i przez wywóz wina z owych prowincyj na wschód podniosły się ceny wina tak mocno, że dla niższych warstw społeczeństwa było zbyt drogie. Ponieważ zaś w tym samym stosunku staniała wódka, poczęto raczyć się tym napojem tak dalece, iż pijaństwo stało się tam powszechną plagą. W zaślepieniu oddają mu się nietylko starzy ale i dzieci.

W katastrofie kolejowej pomiędzy Würzburgiem a Rottendorfem poniósł śmierć pomiędzy czternastu innemi osobami Warszawianin Kulczycki, podobno z powołania fryzjer. W pociągu znajdował się także hr. Chołoniewski, szambelan arcyksięcia Ludwika Wiktora.

Na koncercie. Długowłosy fortepianista, o epileptycznych ruchach, wykonywał ćwiczenia harmonji naśladowczej.

Jakaś stara panna rozpływała się w zachwycie...

„Jakie to piękne!“ — zawołała — „oto huk armat!... Miasto zdobyte szturmem... biją się na ulicach... żołnierze rabują.,.“

„Ach!... mój Boże!...“ — wzdycha sąsiad — „gdyby tylko chcieli zabrać fortepian!...

Wiadomości policyjne.

Skradziono: pipę mosiężną od piwa, kocioł miedziany z woskiem, dwa fikusy, pięć kul do kręgli, dwoje dużych kleszczów i barometr, wartości 45 zł.; chustkę czerwoną zimową a dwie tybetowe małe jasne, bieliznę i 14 zł. gotówką, o którąto kradzież poszlakowaną jest Katarzyna Hrymiak z Horożanki małej.

Zgubiono: srebrny damski zegarek, znaczony J. S., kartkę zastawniczą banku ruskiego do l. 13.072 na złote kólczyki za zł. 1·50 zastawione, i do l. 46.573 na złotą obrączkę i dwa pierścienki i broszkę.

Zakwestjonowano: bekieszowy surdut letni kamgarnowy, czarny w białe dyagonalne paseczki, z czarną podszewką, dwie zarzutki czarnoniebieskawe z naszyciem firmy krawieckiej „Abrysowski i Klimowicz“ i kamgarnową czarną w białe dyagonalne paski, trzy stare brązowe sieraki i słomiany chłopski kapelusz.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20. lipca.

(Z) Dwa motywa, jeden politycznej, drugi ekonomicznej natury, zajmowały dziś giełdę. — Pierwszy, to podróż hr. Kalnoky'ego do Kissingen do ks. Bismarka, uważana przez giełdowe sfery za symptom pokojowy o tyle mianowicie, o ile wnosić z tego zjazdu można, że między Austrją a Niemcami panują dość dobre stosunki.— Troską zaś ekonomicznej natury, zaprzątającą umysły spekulacji, była obawa o eksport zboża z Austrji i z Węgier. W sferach kupieckich nie żywią pod tym względem zbyt różowych nadziei, a z tego powodu nastąpiła dziś depresja w akcjach kolejowych. — Ludwiki spadły o 65 c. (192·10), państwowe kolejowe o 2 złr. 10 ct. (229 złr.), czerniowieckie o 25 c. (226·50). Natomiast pokojowe znaczenie podróży hr. Kalnoky'ego oceniła giełda na 20 c. w akcjach kredytowych (277·80), na 10 c. w Laenderbankach (221·90) i na utrzymaniu kursu wczorajszego w Anglobankach (114), Bankvereinach (103·60) i Unionach (79·75). Renty bez zmiany.

Telegramy „Przeglądu“.

Londyn 21 lipca. Wczoraj wieczór wysłany został do Osborne kurjer gabinetowy, aby królowej zakomunikować, iż gabinet postanowił podać się do dymisji.

Dziś spodziewają się tu przybycia Salisburego.

Standard utrzymuje, że Salisbury ofiaruje Goeschenowi krzesło w gabinecie.

Wiedeń 22. lipca. Wczoraj po południu odjechał hr. Kalnoky w towarzystwie br. Aerenthala do Kissigen. Z dobrze poinformowanych źródeł dowiadujemy się, że arcyksiążę Karol Ludwik wraz z małżonką arcyksiężniczką Marją Teresą udadzą się około połowy przyszłego tygodnia do Peterhofu, dokąd zapraszają ich rosyjscy cesarstwo.

Fiume 22. lipca. W ostatnich 24 godzinach zdarzyły się dwa wypadki zasłabnięcia na cholerę.

Londyn 22. lipca. Królowa przyjęła dymisję gabinetu, a Salisburego powołała do Osbornu w celu powierzenia mu utworzenia nowego gabinetu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22. lipca 1886.

Hotel Europejski: D. Jaworski z Rozdołu. Dr. Schlesinger z Botoschan. L. Błau z Wiednia.

Hotel Angielski: W. Madejski z Rolowa. S. Henzel z Szołomyi. A. hr. Łoś z Czyszek. H. Süss z Wiednia.

Hotel Żorza: A. Olszewski z Dzwiniaczki. I. Paygert z Streptowa. Dr. H. Swoboda z Wiednia. Dr. I. Krükl z Wiednia. F. Stecher z Złoczowa. J. br. Konopka z Breścia. W. Czajkowski z Medwedowic. A. Schendre z Jass.

Hotel Francuski: J. Jabłoński z Cieszanowa. W. Janiszewski z Bolechowa. W. Vadasz z Wiednia. J. Geringer - Oedenburg z Milowic. A. Hammer z Budapesztu. Z. Beck z Wiednia.

Hotel Langa: S. hr. Gruja z Rosji. W. Niemeksza z Wiednia. P. Troll z Wiednia. J. Parnas z Tarnopola. A. Prock z Lincu.

Hotel Warszawski: K. Stasicki z Jasła. T. Lipski z Duplisk. J. Wahring z Wiednia. J. Lesman z Rosji. J. Schwarz z Żytomierza.

Z zbożowych targów

21 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50—8 30	7.——8.—	7.——7.90	7.50—8.50
Żyto	5.75—6.30	6.—— .—	5.25—5 75	6.——6.35
Jęczmień	5.50—6.—	5.50—5.75	5.— —5.50	5 50—7.—
Owies	6.———6.25	6·25—6.50	6.25— .—	6 50— .—
Groch	6.— 9.—	6.— 8.—	5.50 7.—	6.— 9.—
Wyka	— —	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	8 40 8.60	8.25 8.40	8.15 8·25	8.75 9.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	25.—36 —	25.—30.—	25.—30.—	25 —30—
Konic. biała.	25—30.	25.—30 —	25.—30.	25.—30.—
Konic. szwed.	25—30—	25.—30.—	25— 30	25—.30.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 21 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191 —	194 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225 50	229 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278 —	283 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	102 —	103 —
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ okres.	102 —	103 —
„ „ „ 4 „ „	93 75	95
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 —
„ hyp. galic. 6 „ „	103 20	104 20
„ „ „ 5 „ „	99 90	100 90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101 80	102 80

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 25	100 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	104 75
„ „ „ 1883 4½ % „	95 50	96 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa . .	26 —	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·84	5·94
Dukat cesarski . . .	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski . .	10·31	10·41
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·21½	1·23½
100 marek niemieckich .	61.60	62.25

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 19 Lipca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	15 5	—	S 1	jasne
Kraków	12 8	20	WNW 1	½ zachm
Lwów	13 2	19	W 4	zachm.
Tarnopol	14·0	19	NW 1	½ zachm
Wiedeń	17·3	23	— 0	jasne
Grac	17·6	24	NW 2	jasne
Peszt	17 4	25	— 0	zachm.
Serajewo	13 0	28	W 3	jasne
Tryjest	26 8	29	— 0	jasne
Pola	21·8	28	NW 1	¼ zachm.
Kopenhaga	16.3	—	WNW 2	jasne
Hamburg	17 3	—	ESE 2	jasne
Berlin	17·6	—	ESE 1	¼ zachm
Monachjum	20·5	23	— 0	¼ zachm.
Zurich	16 4	27	— 0	jasne
Genewa	19 0	—	S 2	jasne
Paryż	20·3	29	— 0	jasne
Biarritz	20 2	—	ENE 2	zachm.
Nicea	24 0	—	— 0	jasne
Turyn	22 0	28	— 0	jasne
Florencja	22·0	34	WSW 1	jasne
Rzym	23·1	31	NNE 1	jasne
Neapol	23·5	29	NW 1	jasne
Palermo	24·4	29	— 0	jasne
Malta	23·9	27	— 0	jasne
Sztokholm	15 6	—	W 2	jasne
Petersburg	18·9	—	NE 1	jasne
Moskwa	13·1	—	SSW 1	½ zachm.
Warszawa	13·1	—	ENE 1	¾ zachm
Kiew	13 2	—	— 0	zachm.
Odessa	16·5	—	WNW 1	½ zachm.
Konstantynopol	22 8	24	NE 1	½ zachm.
Gleichenberg	16 9	25	— 0	jasne
Abbazia	22 2	31	— 0	jasne
Riva	22 0	28	S 1	jasne
Lugano	22·0	—	— 0	jasne

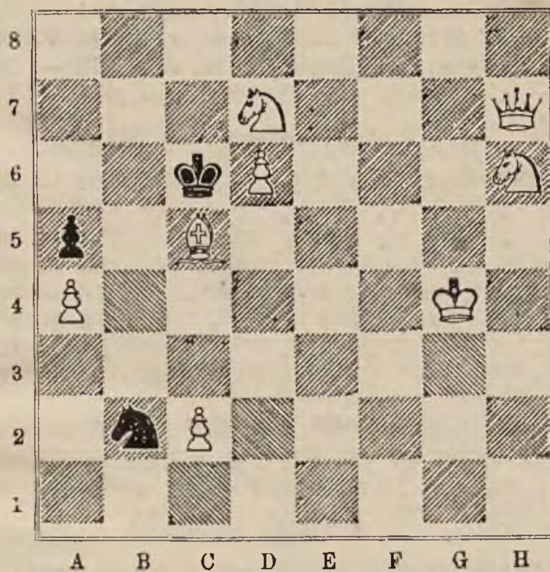
N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

SZACHY.

ZADANIE Nr. 22.

Białe zaczynają i dają mata za 3 posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 21. w Nr. 159 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) F7—D8	1) D4—C5 albo C7—C6
2) G6—F5	2) Dowolnie
3) D8—E6 † i mat.	
1)	1) D4—E5:
2) B3—C4	2) dowolnie
3) C4—D4 lub D8—F7 † i mat.	

Magazyn

J. Drexlera i Synów



we Lwowie,
plac Kapitulny
poleca
świeżo otrzymane
w wielkim wyborze



Płótna i stołową bieliznę
pierwszorzędnych fabryk 1080 9—10

Dreliszki liberyjne i materacowe
Satyny i kretony francuskie najmodniejsze

Bieliznę męską
także systemu dr. Jaegera
POŃCZOCHY, SKARPETKI,
Schirtingi i Schyfony Schrolla Syna
Pościel kompletną własnego wyrobu
Łóżka żelazne
DYWANY angielskie, KAPY gobelinowe,
pikowe i trykotowe
Kocyki na łóżka
Koce na konie Grefenberskie i systemu
dr. Jaegera.

Webę King,

oryginalną, o 60 prct. tańszą zaś równie trwałą jak płótna, sporządzoną z najprzedniejszej bawełnianej przędzy, tak zwanej „Drathgarn".

Sztuka 20 met. 78 cent. szer na grubszą bieliznę zł. 7.—
„ „ „ 88 „ „ na cienką bieliznę, poszewki i prześcieradła . . . . zł. 8·50
Sztuka 15 met. 175 cmt. szer. na 6 prześcieradeł zł. 11·80
„ 15 „ 175 „ „ na 6 „ cienk. „ 13.—
„ 15 „ 200 „ „ na 6 prześcieradeł „ 12.80

Cenniki i próbki franco.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

M. BERGTRAUNA

przy ulicy Jagielońskiej pod l. 15. 1115 2—3

od lat kilku istniejący,

wykonuje wszelkiego rodzaju i w różnej wielkości fotografie z największą starannością i elegancją, po cenie możliwie najmierniejszej. Szczególnie zwraca się uwagę na to, że przy istniejącym obecnie sposobie emulsyjnym ekspozycja trwa tak krótko, iż nawet przedmioty w ruchu będące z precyzją zdejmować można, przez co zwłaszcza zdjęcia n p DZIECI pomyślnie wypadają.

Płyty te emulsyjne są nadto bardzo czułe na światło, przez to i tę mają korzyść, iż do zdjęć fotograficznych nie jest potrzebny dzień słoneczny, lecz odbywać się to może i w dnie pochmurne.

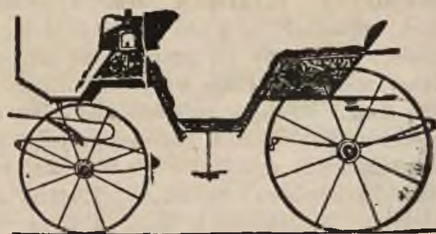
Wielki skład

POWOZÓW

najnowszych fasonów

SCHUSTALA i SPÓŁKI

c. k. nadwornej fabryki



pod zarządem firmy 997 33—46

E. & J. STROMENGER

we LWOWIE,

ulica Karola Ludwika, liczba 5.



Pracownia

Wyrobów stolarskich

pod firmą

Franciszka Tenerowicza

obecnie przy ulicy Fredry l. 5. we Lwowie.

Wykonuje wszelkie zamówienia w zakres stolarstwa wchodzące. mianowicie: urządzanie tanich i eleganckich pokoi, jadalnych, sypialnych, salonów i innych, podług wzorów i stosownie do wymogów postępu. Posiadając wielki wybór wzorów niemieckich i francuskich, a pracując przez dłuższy czas za granicami państwa, mając odpowiednią pracownię, materjał i zdolnych robotników, jestem w możności wszelkie zamówienia od najtańszych do najwykwintniejszych jak najsumienniej i po bardzo przystępnych cenach wykonywać.



Najlepsze
Płótna, stołową bieliznę
i gotową bieliznę dla mężczyzn
Pończoch, Skarpetek,
także Pończoszki dla dzieci,
Deszczochrony i Płaszcze od deszczu,

Skład komisowy normalnej Jaegera BIELIZNY z uznanej pierwszorzędnej fabryki Fryderyka Redlicha

poleca
HANDEL
F. S. Bardasza
1071 we LWOWIE 12—12
vis-a-vis kościoła Katedralnego.
Ceny fabryczne.



JAN ŁOBOS

zegarmistrz
przedtem L. WEIGEL,
we Lwowie, ulica Teatralna, liczba 16,
poleca swój obfity 1105 4—6

skład zegarków

złotych, srebrnych i ściennych, sprowadzonych z pierwszorzędnych fabryk, po cenach najumiarkowańszych.
Naprawy wszelkiego rodzaju zegarków, maszyn grających, jako też odświeżanie antyków, uskutecznia sumiennie i pod gwarancją.

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

począwszy od dnia 17. Listopada 1885

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem,

5% Asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem.

824 32—? Dyrekcja.

NABIAŁ

wszelkiego rodzaju, w najlepszej jakości z folwarków Niesłuchowskiego i Żelechowskiego, dóbr hr. Tadeusza Dzieduszyckiego i z folwarku Starosielskiego, dóbr JE hr. Alfreda Potockiego, poleca

„Mleczarnia Halicka".

tudzież poleca wyborną kawę, herbatę, mleko, podśmietanie i t. d. Przez cały dzień od godz. 6 rano do 10 wieczór podawany na szklanki w odpowiednio urządzonym lokalu przy ulicy Halickiej l. 50.

Szczegółowy cennik nabiału znajduje się w każdym niedzielnym numerze „Kurjera Lwowskiego".

1102 13—?

Kantor

wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego

Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie
efekta i monety

pod warunkami
najprzystępniejszemi

5% LISTY
hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane
Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1 lipca 1868 (Dr. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17 grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, **są w tym kantorze do nabycia.**

☞ Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

841 27—?

☞ **Warkocze**

przyjmuje do prania i farbowania na wszelkie kolory i odcienia po nader niskich cenach

Ewelina Pieniążek

Lwów, ulica Sykstuska liczba 32 dół w oficynach. 2—2
Wszelkie zlecenia z prowincji jak najspiesznie

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni ...ra i Spółki.